Nr. 347. We Lwowie Niedziela dnia 15. Grudnia 1889. Rok XXII.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego", Plac Marjacki liczba 6 i 7

Przedpłata wynosi we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 złr. — półrocznie 12 złr. — kwartalnie 6 złr. — miesięcznie 2 złr.

Z przesyłką pocztową za granicą, do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fen. do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 50 franków — kwartalnie 20 franków.

Numer kosztuje 6 centów.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Telefon Redakcji 171

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie niewyłączając niedziel i świąt o 8. rano.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują we Lwowie

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki liczba 6 i 7 w domu pana Kiselki; we Wiedniu, Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku Bazylei, Szwajcarji i Wrocławiu pp. Haasenstein et Vogler, we Wiedniu A. Oppelik, R. Mosse w Warszawie Reichman et Frendler, Biuro anonsów w Paryżu C. Adam rue des Saint Peres.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 6 centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Prywatna korespondencja i nekrologi 12 ct. od wiersza.

Drobne ogłoszenia po 1½ centa od wyrazu. Pomieszkania sklepy po 1 ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza

Plener i Rieger.

Lwów 14. grudnia.

Gdy przed kilku dniami zebrała się komisja budżetowa izby posłów rady państwa dla obrad nad prowizorycznym budżetem, podniesiono ze strony niemieckiej opozycji skargę na zbyt późne załatwianie budżetu w parlamencie. Mieliśmy już sposobność wypowiedzieć nasze zapatrywanie o tych skargach. Uznaliśmy w zupełności ich uzasadnienie, ale nazwaliśmy je zarazem faryzeuszowskiemi. Wykazaliśmy, że ona — opozycja — najmniej ma prawa skarżyć się na spóźnione załatwianie budżetu. Prawdą niezawodnie jest, że preliminarz budżetu dość późno pojawia się czasem na stole izby, ale prawdą jest także, że najwięcej do spóźnionego załatwienia przyczyniają się nieskończenie długie dyskusje o wszystkiem, tylko nie o budżecie, których inicjatorów szukać należy przedewszystkiem na ławach opozycyjnej lewicy. Niemcom naszym widocznie zależało na tem, aby wykazać słuszność naszego zapatrywania i dowód tego złożyli na onegdajszem posiedzeniu izby.

Na porządku dziennym stały obrady nad tym prowizorycznym budżetem. Było dotychczas zwyczajem, że nad sprawozdaniem komisji wcale nie dyskutowano. Ograniczano się z jednej i z drugiej strony do kilku krótkich ogólnikowych uwag. Dyskusję polityczną zostawiano do pojawienia się na porządku dziennym całego budżetu. Tymczasem stało się zupełnie coś nowego i niespodziewanego. Przy prowizorycznym budżecie wywiązała się od razu dyskusja polityczna na wielką skalę. Zasługa inicjatywy należy się naturalnie znowu lewicy. Przywódca opozycji, wieczny kandydat do teki ministerjalnej, do której sobie z urodzenia rości pretensje, którego naczelny organ publicystyczny lewicy ubrał ongi w hełm z powiewającym pióropuszem, wystąpił z oracją, która się, według naszych pojęć i zwyczajów parlamentarnych, kwalifikowała do najgeneralniejszej dyskusji budżetowej. O czem mówił p. Plener? Spodziewamy się, że czytelnicy nasi znają już do tego stopnia „urodzonego ministra", aby się mogli domyśleć, o czem on mówił w dyskusji. O budżecie naturalnie nie mówił — nic, albo przynajmniej bardzo mało. Całą uwagę poświęcił polityce. Ale i na tem polu nie rozwinął wszystkich skarbów swojej wiedzy. Ograniczył się do jednej sprawy i przez cały czas mówił o — Czechach. Doprawdy, gdyby Czesi nie byli naszymi pobratymcami i naszymi sojusznikami parlamentarnymi, znudziłaby już nas ta sprawa czeska i to ciągłe omawianie jednej i tej samej rzeczy. Gdyby choć p. Plener posiadał talent urozmaicenia swojego tematu, gdyby był zdolen wyszukać w niej nowe interesujące szczegóły! Tego wszystkiego jednak w mowie jego nie znać. Ciągle i zawsze ta sama piosnka, na tę samą śpiewana nutę — to przecież może znudzić nawet tego, który z obowiązku musi się zajmować polityką wewnętrzną przedlitawskiej połowy monarchji austro-węgierskiej.

Że niemieckie pisma są zachwycone — rozumie się samo przez się. Jakżeż Neue freie Presse nie ma być rozentuzjazmowaną, skoro głowa opozycji wygłasza mowę, która jej zajmuje kilka szpalt druku? Ekstaza jej przechodzi jednak tym razem w śmieszność. W uniesieniu swojem cokolwiek przeholował monitor opozycyjny. Gdzież można naprzykład zaślepienie swoje posunąć do tego stopnia, aby tego rodzaju puścić w świat zdanie: Kto wie, coby się było stało i jakby się były rzeczy ułożyły, gdyby głosowanie było nastąpiło pod pełnem wrażeniem mowy Plener'owskiej i wśród wzburzonego usposobienia, w jakiem się izba znalazła! Możemy uspokoić *Neue freie Presse*. Nie byłoby się stało nic nadzwyczajnego. Głosowanie byłoby wydało taki rezultat, jaki odpowiada liczebnemu stosunkowi między prawicą a lewicą, a pan Plener mógłby, co najwięcej, zanotować jeszcze jedną klęskę. To dla niego nie jest przecież nic nadzwyczajnego.

W takim stanie rzeczy, stanowisko pana Riegera było bardzo łatwe. Mógł on z całą słusznością podnieść, że sam fakt, iż czeskie prawo państwowe, o którem tyle mówił pan Plener, nie schodzi z porządku dziennego dyskusji, iż ciągle i przy każdej sposobności o niem mówią, najlepszym jest dowodem znamienitej jego doniosłości. Muszą zapewne sprawy czeskie być bardzo żywotnemi, skoro sami Niemcy i oni właśnie największej poświęcają im uwagi. Tej argumentacji, opartej na faktach notorycznych, nie chyba zarzucić nie można. Gdyby Niemcy chcieli być cokolwiek szczerszymi, musieliby jej przyznać rację.

W tej chwili nie uczuwamy wcale potrzeby zapuszczać się w dalsze szczegóły dyskusji, której bohaterami byli pan Plener i pan Rieger. Wyszliśmy z założenia, że opozycja niemiecka najniepotrzebniejsze prowokuje dyskusje, nad któremi traci się niepotrzebnie wiele drogiego i kosztownego czasu, a założenie to znalazło świeży dowód na ostatniem posiedzeniu izby poselskiej. Na razie tylko to chcieliśmy skonstatować.

Jałmużna dla rodziny renegata.

Z Podlasia piszą. „Jak wiadomo, umarł w Chełmie znany renegat i apostata, protojerej Wojcicki, sprawca wszystkich nieszczęść, które na nas unitów spadły.

Jak się teraz okazało, plan „nawrócenia" unitów na schizmę wylągł się w jego przewrotnej głowie, on wypracował memorjał, podając w nim sposoby nawrócenia na schizmę i memorjał ten wysłał w imieniu chełmskiego duchowieństwa, przez swoich zaufanych, do namiestnika Berga. Nie ulega wątpliwości, że książę Czerkaski zużytkował ten przez Wojcickiego piekielnie obmyślany plan. W nagrodę za te niezwykłe zasługi, otrzymał Wojcicki za czasów biskupa Kuziemskiego, którego za poradą jego z Galicji sprowadzono, roczną pensję 3800 rubli; po śmierci Wojcickiego sądzono, że chociaż wdowa według przepisów tu obowiązujących ma prawo do połowy pensji, to jednak w obec „zasług" położonych przez niego i w obec tego, że jak wszystkim zapewne wiadomo, zięciem jest zmarłego gorliwy szpieg i urzędnik do szczególnych poruczeń Mirosław Dobrjański, wdowa dostanie całą pensję.

Możecie sobie przedstawić wielkie rozczarowanie, gdy się temi dniami rozeszła wiadomość, że jej nie dano nawet należącej się jej prawnie połowy pensji, lecz tylko dla wdowy 50 rubli, a dla małoletniej córki 30 rubli miesięcznie.

Korespondencje.

Wiedeń 12. grudnia.

(Z rady państwa.)

Oprócz całego szeregu interpelacji, porządek dzienny dzisiejszego posiedzenia izby obejmował prowizorjum budżetowe. Dyskusja nad prowizorjum budżetowem, tak rozwlekła, a przytem tak namiętna, jak nigdy przedtem; po takiej przygrywce pięknej spodziewać się można burzy przy właściwej dyskusji nad budżetem. Pierwszy zatrąbił na alarm imieniem nacjonałów niemieckich poseł dr. Steinwender, zawtórował mu poseł Türk, następnie szumnie przez *N. fr. Presse* zapowiedziany, wstąpił w szranki wiecznie do fotelu ministerjalnego wzdychający p. Plener; przewódcę lewicy zaszczycił odpowiedzią hetman staroczeski p. Rieger, a zakończył harce p. Engel, ażeby ze strony Młodoczechów wtrącić, jak to mówią, także swoje trzy grosze. Steinwender powiedział, że rząd jest zły, Türk dodał, że jest do niczego, a Plener zakonkludował, że tak złego rządu chyba jeszcze nigdy i nigdzie nie było. Stopniowanie więc dość wyjątkowo odbyło się w kierunku odwrotnym „die regierungsfaehige Partei", okazała się najgwałtowniejszą, ha, trudno! Kto dziesięć lat nadaremnie wzdycha do władzy, musi się wreszcie zniecierpliwić. Jutro dalszy ciąg dyskusji, przemawiać mają jeszcze liczni posłowie, między innymi p. Ozarkiewicz ma zamiar wygłosić speech na temat uciśnionego nacjonałytetu. Słyszałem nawet, że ks. Ozarkiewicz namawiał swoich kolegów z klubu ruskiego do stanowczego oświadczenia, że przechodzą w szeregi opozycji, rzecz jednak rozbić się miała głównie o opór p. Ochrymowicza, w skutek czego p. Ozarkiewicz zamyśla porzucić klub ruski i „zdziczeć." Powtarzam, że coś takiego słyszałem, pewnego nie wiem nic, gdyż wobec groźby „zdziczenia" zabrakło mi odwagi wprost p. Ozarkiewicza o to zapytać. W ogóle nie powtarzałbym tej całej pogłoski, gdyby nie okoliczność, że słyszałem ją z obozu najściślej z Rusinami sprzymierzonego, bo z ust jednego z adjutantów p. Plenera.

Bardzo ładnie spisało się dziś Koło polskie w sprawie nader drażliwej. Oto jak wiecie umarł poeta niemiecki Anzengruber, a pogrzeb naznaczono na dziś na godzinę drugą. Niemcy poufnie starali się nakłonić prezydenta izby, by zamknął posiedzenie, wyrażając wyraźnie pogrzeb Anzengrubera jako przyczynę. Rzecz prosta, że prezydent zgodzić się nie mógł na taki koncept, bo wszakże tem samem prawem przerywaćby później trzeba posiedzenia przy pogrzebach czeskich, polskich itd. O godz. 1½ wniósł więc poseł Vergani podobny wniosek od siebie. Prezydent poddał go pod głosowanie, a pierwsi za nim podnieśli się Polacy, dalej lewica, a w końcu kilku Czechów, między którymi i Riegier. Niemcy nie mają dość słów uznania za to rycerskie i grzeczne zachowanie się Polaków. Czy przy danej sposobności odpłacą nam równą grzecznością?

Oto pokrótce przebieg posiedzenia:

P. Derschatta wnosi gwałtowną interpelację w sprawie rozwiązania stowarzyszenia „studentów niemieckich z Czech" w Gracu. Rozwiązanie nastąpiło z powodu, że w lokalu stowarzyszenia znajdywały się portrety cesarza niemieckiego, Bismarka i Moltkego. Interpelant dodaje naiwnie, że umieszczenie tych portretów tem mniej uważane być może za demonstrację, ile że w tym samym lokalu znajdywał się także portret — myślicie, że obecnego cesarza — gdzie tam: cesarza Józefa II! Zapytuje więc ministra, jak usprawiedliwić może podobne „zdeptanie" poczucia narodowego Niemców w Austrji, szczególnie wobec istnienia traktatu politycznego z Niemcami.

Drugi z rzędu poseł Knotz interpeluje pana prezydenta gabinetu, jak usprawiedliwić może zakaz wydany stowarzyszeniom, które zamierzały uchwalać protesty przeciw uchwałom sejmu czeskiego?

P. Prade interpeluje rząd w sprawie uchwalonej przez sejm czeski ustawy językowej, mianowicie, czy milczenie hr. Thuna jako namiestnika w Czechach, uważane być ma jako znak, że rząd na tę ustawę się zgadza.

P. Vergani wnosi: Wys. rząd zechce przedłożyć parlamentowi ustawę, celem uregulowania wychodźtwa, podobnie jak we Włoszech i ustawę, celem stworzenia państwowego biura informacyjnego dla wychodźców, podobnie jak w Szwajcarji.

Z porządku dziennego p. Kathrein jako sprawozdawca wnosi przyjęcie ustawy, zezwalającej na prowizoryczny pobór podatków (prowizorjum budżetowe).

Pierwszy głos zabiera p. Steinwender, ażeby w imieniu swego stronnictwa złożyć oświadczenie. Mianowicie oświadcza p. Steinwender, że on i jego towarzysze głosować będą przeciw przedłożeniu, w przekonaniu, że obecny system rządowy wrogi jest interesom niemiecko-narodowym. Nadto uważa on, że wniesienie budżetu tuż przed zamknięciem tegorocznej sesji, równa się pogwałceniu praw konstytucyjnych. Niekonstytucyjne wobec Niemców zachowanie się rządu, zmusiło już Niemców do opuszczenia sejmu czeskiego, kto wie, czy bliska przyszłość nie zmusi ich do spełnienia jeszcze jednego podobnego obowiązku. Na dziś ograniczą się oni do głosowania przeciw budżetowi tak prowizorycznemu jak zwyczajnemu.

Poseł Türk żali się na rozwiązanie—zdaniem jego bezprawne — stowarzyszenia szkolnego dla Niemców (Schulverein für Deutsche) i stowarzyszenia niemiecko-narodowego. To ostatnie rozwiązane zostało za pochwalenie wystąpienia mowcy w izbie, a naganę udzieloną Fieglowi. Z motywów rozwiązania wynika, że władza uważa mowcę za zdrajcę kraju, czemuż mu w takim razie nie wytoczy procesu?

Dalej wspominają motywa o tem, że stowarzyszenie rozpowszechniało „propagandę i nienawiść przeciw żydom." Dotychczas odpowiedni paragraf stosowano tylko dla ochrony władz; widać, że żydzi postawieni zostali obecnie na równi z władzami, z równouprawnionych obywateli stali się uprzywilejowanymi.

Mowca kończy zapewnieniem, że rząd jest zły i dopuszcza się gwałtów, wobec czego on i jego towarzysze głosować będą przeciw budżetowi.

Poseł Plener zwraca się z wyrzutami do rządu, dla czego nie odpowiada na interpelację lewicy, jakie stanowisko zamyśla zająć wobec prawnopaństwowych roszczeń czeskich? (Interpelacja ta wniesioną została przed trzema dniami; prz. Red.). W interesie skonsolidowania się państwa, w interesie uniknięcia gorących walk i niebezpiecznych zawikłań, powinien rząd jasno określić swoje stanowisko. Należy raz powiedzieć jasno, czy istnieje jeszcze w Austrji rząd, który poczuwa się do obowiązku bronienia konstytucji (brawo z lewicy) lub przyznać się, że rząd przez dwuznaczne, a nawet przychylne stanowisko podsycać chce roszczenia czeskie. Rząd ciągłemi ustępstwami na rzecz prawicy sprowadził stan rzeczy, którym się już dziś sam trwożyć musi, a wieści o rozluzowaniu się większości, świadczą, że maszyna szacherki parlamentarnej się popsuła. Być może, że podobne geschefta potrzebne są dla utrzymania gabinetu, ale konstytucja austrjacka nie może stać się przedmiotem szacherki. (Oklaski z lewicy). Konstytucja austrjacka nie może być ceną, za którąby hrabia Taaffe i jego koledzy okupili portfele ministerjalne. Dla tego powinien był rząd już dotychczas dać na naszą interpelację wyczerpującą odpowiedź.

Dalej omawia mowca stosunki w Czechach i twierdzi, że takowe w przyszłości smutne sprowadzić muszą następstwa. Żądanie 2¼ miljonów Niemców w Czechach są więcej, aniżeli skromne. Pytanie, dla czego nie podnosimy ich w sejmie czeskim? Bo tam traktowano nas tak obelżywie, że sejm ten opuścić było naszym obowiązkiem, w rajchsracie jednak niezadowolenie naszego narodu musi być przedmiotem uwagi. Stan obecny napawa obawą już nietylko nas, ale i wszystkich prawdziwych patrjotów z prawicy (zaprzeczenia z ław czeskich). Czyż chcecie panowie doprowadzić Niemców czeskich do desperacji, która z czasem przybraćby musiała inne kształty, jak bierna abstynencja z sejmu? Tak źle, jak teraz, nigdy jeszcze w Austrji nie rządzono! W końcu wskazuje mowca, jako na konsekwencję obecnego systemu, na nieprawdopodobieństwo, że przy nowych wyborach wyjdą z urny najradykalniejsze osobistości.

Poseł Rieger wyraża zadowolenie z tego, że kwestja prawno-państwowego stanowiska Czech staje się przedmiotem dyskusji w radzie państwa, co dowodzi jej żywotności. P. Plener powiedział, że wara znieważać prawa Niemców w Czechach, prawa Czechów czyliż wolno znieważać? My nie naruszamy konstytucji, jakkolwiek ukutą była bez nas, żądamy jeno w drodze legalnej tych zmian, które się po słuszności należą, Niemcy jednostronnie stawiają warunki, pod któremi chcą wrócić do sejmu, a od rządu żądają, żeby te warunki przeciwko nam popierał. Rząd na interpelację pana Plenera odpowiedzieć musi, ale wzgląd na sześć miljonów Czechów w Austrji każe mu dobrze nad odpowiedzią się namyśleć. Prawo państwowe czeskie istniało przed rządami hr. Taaffego i nie zniknie z porządku, chociażby nawet opozycja przyszła do stern, bo za tem prawem stoi cały naród czeski. Gdyby nie uznanie tego prawa przez rząd, Czesi nigdy nie byliby powrócili do rady państwa.

Mowca odmawia radzie państwa prawa krytykowania czynności sejmu czeskiego, w przeciwnym razie miałby ten *vice versa* prawo krytykowania uchwał rady państwa. Zresztą nie obecny, nowo wybrany sejm obraził Niemców, przeciwnie obecny sejm okazał się w obec nich bardzo pojednawczym. Niemcy odrzucili te dobre chęci (zaprzeczenia z lewicy). Tak, odrzucili, to są fakta, a zaprzeczanie faktom, należy do nieprzyzwoitości parlamentarnych (wielki niepokój). Faktem jest, że ja sam udałem się do klubu niemieckiego dla nawiązania rokowań, a nawet marszałek krajowy ks. Lobkowitz nie uważał tego za ubliżenie swojej godności i również osobiście udał się do dra Schmeykala. Całe stronnictwo mowcy pragnęło porozumienia się z Niemcami, a orzeczenie co do utraty mandatów posłów niemieckich, jest tylko konstytucyjnie koniecznem następstwem ich abstynencji.

Zresztą cała ta polemika nie jest tu na miejscu, na porządku dziennym znajduje się uchwalenie prowizorjum budżetowego, ażeby machina państwowa mogła dalej funkcjonować, głosować za tem jest obowiązkiem każdego patrjoty. (*Brawo z prawicy*).

W końcu poseł Engel (Młodo-czech) zaznaczył, że pomiędzy stronnictwem młodych a starych nie zachodzi żadna różnica co do prawnopaństwowego stanowiska narodu czeskiego.

Poseł Vergani wniósł zamknięcie posiedzenia z powodu, że posłowie udać się pragną na pogrzeb Anzengrubera. Prezydent poddał wniosek pod głosowanie. Za wnioskiem powstali Polacy, kilku Czechów i cała lewica. Stronnictwo klerykalne głosowało przeciw. (*Ad.*).

Z Abisynji.

Przed kilku tygodniami rozniósł usłużny telegraf światu wiadomość, iż król szoański Menelik pobił na głowę wszystkich swych nieprzyjaciół i kazał się koronować negusem negesti (królem królów) całej Abisynji. Szczególną radością powitano wiadomość tę w Włoszech, które przyjęły nad Abisynią protektorat i zawarły z Menelikiem przymierze przyjaźni i wzajemnej pomocy.

Kapudan-Pasza.

Ustęp z przeszłości Lwowa.

(Dokończenie.)

Noc była ciemna, zbierało się na burzę.

Obóz turecki pogrążony był w ciszy, tylko od strony bernardyńskiego klasztoru słychać było przyciszoną wrzawę i ryk bawołów. W tę stronę skierowała się wycieczka, podzielona na trzy oddziały. Niebawem natknęła na silny oddział janczarów, którzy prowadzili tarany do rozbicia murów klasztornych przeznaczone.

Z wielkim krzykiem uderzono na janczarów. Napad niespodziewany wśród nocnych cieni, sprawił zamięszanie w tureckich szeregach. Salwa z muszkietów wielu położyła trupem na miejscu, reszta w popłochu jęła uciekać ku swym taborom. Cały obóz zawrzał straszliwie. Zbudzeni ze snu Turcy nie wiedzieli, z której strony nadchodzi nieprzyjaciel. Dowódcy szukali naprózno swych oddziałów, które, potraciwszy głowę, błąkały się bezładnie. Wielu siodłało już konie i juczyło muły, myśląc o ucieczce.

Tymczasem wyprawa szczęśliwie wróciła do miasta.

Mimo znużenia i nocnego alarmu, Turcy o świcie podjęli na nowo kanonadę. Walili wściekle w mury, zwłaszcza od furty bosackiej (dziś ulica Ruska) i w mury klasztoru Bernardynów z baterji ustawionej na gościńcu łyczakowskim. Potężne głazy opierały się zwycięsko tym pociskom, ileże puszkarze tureccy bili w co raz to inne miejsce. Najbardziej wszakże zagrożony był kościółek św. Wojciecha na wzgórzu pod zamkiem (dziś prochownia), gdzie znaczny uczyniono wyłom.

Równocześnie też z pierwszym dnia brzaskiem ruszyli janczarowie do szturmu podbernardyńskim przekopem. Znużona całonocną czujnością twardo zasypiała klasztorna załoga. Już janczary, wynurzywszy się z rowów, poczęli się wdrapywać na mury, gdy szczęściem mieszczaniu jakiś, odbywający straż na wieży, zoczył białe ich kapuzy i rzucił między cisnące się szeregi płonącą maźnicę. Rozskoczyli się napastnicy myśląc, iż rażono ich granatem. Tymczasem rozbudziła się załoga i dzielny Megelin na czele sześćdziesięciu dragonów wypadł na Turków.

Po krótkiej utarczce nieprzyjaciel poddał tył i sromotnie uchodził. W tej chwili rozwarły się, upusty niebieskie i straszliwa nawałnica zmusiła obie strony do zaniechania walki.

Rozległy się grzmoty i pioruny poczęły bić w obóz turecki. Raziły kilku pohańców, co wzięto za pomyślną dla miasta wróżbę. Nie brakło też na innych zjawiskach w ciągu tej niespokojnej nocy. Pewien pobożny reformat widział w obłokach rycerza z mieczem, jakoby broniącego gród oblężony, zaś żołnierstwu na czatach rozstawionemu ukazała się jakaś nadziemska istota, krocząca po murach w postaci dziewicy...

Z tem wszystkiem burza owa ocaliła Lwów, gdyż zniszczyła ziemne roboty tureckie, któremi cała okolica bernardyńskiego klasztoru była podminowaną.

Podczas gdy w ratuszu toczyły się obrady, co dalej czynić wypada i gdy trwożliwsi domagali sie już poddania miasta na łaskę i niełaskę — zjawił się u bram miejskich wysłannik Kapudana-paszy z żądaniem dwudniowego rozejmu.

Ochotnie przystali oblężeni na tę propozycję, acz nie zaniechali koniecznej w obec barbarzyńców przezorności. Że nie była ona zbyteczną, przekonali się od zbiegów, którzy donieśli, że Turcy w tajemnicy pracują bez przerwy w przekopach. Nie chcąc przerywać rozejmu, razili Bernardyni kamieniami podsuwających się pod mury robotników; w końcu udało się oblężonym sztucznym sposobem zatopić podkopy.

W dniu trzydziestego września po nocy spokojnie przebytej, przybył wreszcie do miasta Jan Wieniawski, świeżo do szlacheckiego klejnotu przypuszczony, z wiadomością o przybyciu komisarzy królewskich, Franciszka Lubomirskiego i Jana Szumowskiego. Zarazem zawezwał mieszczan, by przysłali swych delegatów do Kapudana-paszy celem traktowania o okup.

Zaraz też między mieszczaństwem powstały huki, iż nie oni, lecz Rzeczpospolita za nich winna złożyć okup. Z wielką biedą udało się Zimorowiczowi poskromić niewczesne swary i nakłonić opornych do wysłania deputacji, na której czele stanął konsul Gąsiorek. Delegaci wyszedłszy za bramy, udali się naprzód do komisarzy Rzeczypospolitej z prośbą o złożenie za miasto okupu. Niestety nie wiele zdołali wskórać, gdy obaj senatorowie wychodząc z zasady, „iż większe szkody mniejszemi ochraniać należy, a ocalenie głowy stratą podlejszego członka", odmówili pokornej prośbie mieszczaństwa. Przyrzekali natomiast miastu wiekuiste uwolnienie od podatków...

Równocześnie uproszony przez mieszczan władyka Szumlański, udał się do Doroszeńki rezydującego pod świętym Jurem, błagając go o instancję za miastem.

Posłowie miejscy przypuszczeni przed oblicze Kapudana paszy, zatrwożyli się wielce ogromnemi żądaniami tureckiemi. Długo trwały targi, kilka razy pasza gniewny chwytał za broń i wygrażając się posłom, krzyczał: „W mojem ręku jesteście, skinieniem jednej ręki w przeciągu dwóch godzin podbiję miasto i w gruzy je rozsypię!"

Na ostatek za przyczynieniem się chana zgodził się pasza na kontrybucję w sumie 80.000 dukatów, z których 10.000 czerwonych złotych zapłacić miało miasto, resztę zaś Rzeczpospolita. Okup ten miało miasto złożyć w ciągu dwóch dni, a nadto na zabezpieczenie wypłaty reszty sumy dać dziesięciu zakładników.

Trudna była sprawa z zebraniem potrzebnej na okup kwoty, gdyż mieszczaństwo zubożało skutkiem ostatnich dwu oblężeń (w latach 1648 i 1672), zaś zamożniejsi kupcy wcześniej już wynieśli się z miasta. Nie chciała słyszeć o okupie szlachta w mieście osiadła i księża, którzy przynosili resztki kościelnych naczyń zniszczone miast gotowizny. Turcy nie chcieli żadną miarą przyjmować tych okruchów, zdatnych ich zdaniem na tandetę. Musiano więc z pomocą wojskowej egzekucji wymuszać pogłówne na mieszczaństwie, lecz zebrano zaledwo połowę potrzebnej sumy.

Po odbiór takowej przybyli do miasta wysłannicy Kapudana paszy, Defterdar i Nissangi wraz z Tatarem Batyragą. Przybyłych w dniu 2. października raczono konfiturami i tytoniem, „którego smrodliwym dymem, cybuchami ciągnionym ustawicznie mózg podkurzali".

Z posłami tymi nie mało było kłopotu, gdy zoczywszy procesję kroczącą po rynku z okazji rocznicy zwycięstwa pod Naupaktem, poczęli ku białogłowom „wyszczerzać zęby" i domagać się od starszyzny, by im bliżej kobiety pokazano. Prawie gwałtem zasadzono Turczynów do suto zastawionego stołu, przy którym zapomnieli o nieprzystojnych zachciankach.

Korzystając z otwarcia bram miasta, bazarnicy tureccy rozłożyli swe kramy na przedmieściach halickiem i krakowskiem. Prócz towarów wschodnich, wystawiono na targ także niewolników pojmanych w jasyr. Mieszczanie tknięci litością wielu jeńców wykupili lub uwolnili, dając rękojmię, zaś kilkudziesięciu tych nieszczęsnych korzystając z wieczornego zmierzchu, zdołało szczęśliwie zbiedz do miasta. Bazarnicy obwiniali o uprowadzenie jeńców Tatarów kupczących żywym towarem. W zamian za zamorskie towary przyjmowali kupcy tureccy żywność w braku gotowizny. Chleb, mąka, ser, masło, wszystko to było wielce pożądanem dla ogłodzonych Turczynów. W największej wszakże u nich cenie była pszenna mąka i biszkopty. Nie zbywało więc na żywności w oblężonem mieście. Stokroć wszakże gorszym był niedostatek wody. Z obawy przed zatruciem studzien poprzecinano rury zasilające studnie z przedmiejskich źródeł. Czerpano więc wodę li ze studzien klasztornych: Dominikańskiej, Bernardyńskiej i Franciszkańskiej, z wielką niewygodą z powodu natłoku.

W ratuszu tymczasem ważne toczyły się narady w sprawie wydania zakładników, którzy wraz z paszą udać się mieli do Kamieńca i pozostać aż do chwili całkowitej wypłaty okupu.

Konsulowie Zimorowicz i Gąsiorek pragnąc dać dobry przykład w tej mierze, sami ofiarowali się na tę przykrą funkcję. Nie przyjęto wszakże ich poświęcenia, gdyż słusznie osądzono, że młodsi wiekiem i urzędem snadniej mogą ponieść tę ofiarę.

Jakoż ławnik Andrzej Szymonowicz, lekarz z powołania, pierwszy oświadczył gotowość służenia miastu jako zakładnik. Była to ofiara tem większa, iż Szymonowicz niedawno powróciwszy z zagranicy, na krótki czas przed oblężeniem, zaślubił urodziwą Annę, córkę konsula Anczowskiego.

Za pięknym tym przykładem poszedł ławnik Jan Studnicki, lecz schorzałego starca wyręczył syn, młodzieniec wielce roztropny. Resztę ośmiu zakładników wybrano imiennie. Duchowieństwo na przedstawienie komisarza Szumowskiego, iż nie godzi się wydawać kapłana jako zakładnika, zwolniono od tej powinności. Natomiast pozostali w mieście przedstawiciele kleru świeckiego i zakonnego zobowiązali się piśmiennie, iż przyłożą się do okupu na wypadek, gdyby Rzeczpospolita ociągała się z wypłatą takowego.

Wieczorem, dnia czwartego października, komisarze królewscy, wraz z zakładnikami, udali się do tureckiego obozu. Towarzyszyły im płaczące żony, krewni i domownicy, gdyż żegnać się im przyszło na długie lata. Pasza odebrawszy zakładników, obejrzał ich ciekawie i oddał pod straż swym janczarom.

Dwóch zakładników z nacji żydowskiej musieli pachołkowie miejscy siłą mocą dobywać z kryjówek, do których się schronili.

Pożegnawszy Kapudana-paszę i chana, udali się oddawcy zakładników do Doroszeńki z prośbą, by oszczędzał przy odwrocie niedopalone resztki przedmieść. Ofiarowali mu też w dowód przyjaźni sporą ilość wódki. Doroszenko przyjął dar przyjaznem sercem, lecz nie chciał pić, dopóki jeden z posłów do niego nie przypił. Teraz dopiero spełniwszy ogromnym puharem zdrowie króla i sułtana, rozpoczął hetman rozprawiać o kozackich krzywdach i miotać obelgi na polskich panów.

Niestety trwać miała radość z tak pomyślnego obrotu afrykańskiej polityki Włoch tylko bardzo krótko. Nasamprzód okazało się, że wiadomość o koronacji Menelika była fałszywą, a w następstwie nadeszły do Europy telegramy, opiewające, że położenie Menelika i jego sojuszników w Abisynji bynajmniej się nie polepszyło, ale znacznie pogorszyło.

Jak wiadomo, pokonał Menelik w przeciągu ostatniego lata istotnie swych przeciwników, z wyjątkiem przyrodzonego syna króla Jana Mangaszy i dawniejszego dowódzcy wojsk tegoż króla, Ras Alula. Nigdzie nie wątpiono, że dzielnemu Menelikowi uda się i tych dwóch przeciwników poskromić, szczególnie, że wojsko jego wyszło także z wojny z Mahdzistami zwycięsko. Ufając zapewnieniom delegacji szoańskiej udzieliły Włochy królowi Menelikowi cztery miljony franków pożyczki, celem ostatecznego opanowania całej Abisynji, a fantazja włoskich entuzjastów kolonialnych zapełniła się obrazami, przedstawiającemi przyszłe stosunki abisyńsko-włoskie w jak najświetniejszych kolorach.

Ras Alulah i Ras Mangasza oświadczyli początkowo dowódcy wojska włoskiego, jenerałowi Baldisserze, iż gotowi są jemu się poddać, byle stawił dogodne dla nich warunki ugody. Ufając zjednoczonej sile Włoch i wojska Menelika, jenerał Baldissera tymczasem wystąpił z warunkami, których przeciwnicy przyjąć nie mogli, w skutek czego ostatni postanowili walkę podjąć na nowo.

Tym razem szczęście im sprzyjało, gdyż w przeciągu kilku dni odebrali oni Adue, stolicę państwa Tigreh, który król Menelik poprzednio był opanował. O ile z wiadomości, dochodzących z Abisynji, można wnosić, stanął cały kraj Tigreh po stronie nowych zwycięzców, a szczególnie tamtejsze duchowieństwo odznacza się ma wielką względem Menelika nieprzyjaźnią.

Połączone wojska, abisyńskie i włoskie, odniosły wprawdzie — jak donoszą telegramy ostatnie — kilka zwycięstw nad wojskiem nieprzyjacielskiem; tymczasem zdaje się przedwczesnem wnioskować z tego o zajęciu całego państwa Tigreh i o zupełnem pokonaniu przeciwników.

Przyjąwszy protektorat nad Abisynją i przyrzekłszy Menelikowi swą pomoc, nie mogą się naturalnie Włochy z walki przeciwko dwom głównym przeciwnikom Menelika wycofać. Czy tymczasem ostateczny rezultat tej walki wypadnie bezwarunkowo na korzyść Włoch i Menelika, zdaje się co najmniej wątpliwem. Ras Alulah dał się już 1887 roku Włochom we znaki, wyciąwszy w pień około 1000 włoskiego żołnierza, a także w wojnie z egipskim khedywem, Ismailem paszą, dał on niezbite dowody nietylko męstwa, ale talentu strategicznego. W każdym razie przyjdzie Włochom jeszcze niejedną pokonać trudność, nim wszystkie ich nadzieje co do Afryki pomyślnym zostaną uwieńczone skutkiem.

Niemcy w gubernji wołyńskiej.

Z Równego piszą do *Južn. Kraju*, co następuje: Podług planu mądrze ułożonego w Berlinie, Niemcy pokojowym sposobem zawojowują Wołyń i systematycznie wchodzą w posiadanie gruntów, stanowiących własność rosyjskich poddanych. Już teraz w ręku Niemców znajduje się w kraju południowo zachodnim niespełna 800.000 dziesiatyn ziemi, z której to liczby na samą gubernję wołyńską przypada 600.000 dziesiatyn. Ludność niemiecka w całym kraju dochodzi do 300.000 głów, zaś w jednej tylko gubernji wołyńskiej mieszka 220.000 Niemców. Cyfry te świadczą dokładnie o tem, jak poważną jest sprawa niemiecka u nas, zwłaszcza zaś pod względem politycznym bowiem czwarta część kolonistów niemieckich nie przyjęła dotąd poddaństwa rosyjskiego, a prócz tego nie może na nich ciężyć moralna, czy też prawna odpowiedzialność za to, gdyby na wypadek wojny stanęli po stronie naszego wroga. Zachowanie się Niemców względem wszystkiego, co rosyjskie, jest wyzywające wprost, nadto Niemcy umieją doskonale urządzić u nas swój Vaterland. Byłoby naiwnością, czy też błędem nie do darowania, gdybyśmy się łudzili, że potrafimy zruszczyć Niemców u nas zamieszkałych. Pokojowe zawojowywanie kraju rozpoczęło się przez Niemców przed laty 30, a jednak od żadnego z Niemców, karmiących się chlebem rosyjskim, nie usłyszysz ani jednego wyrazu po rosyjsku. Nawet związki małżeńskie Niemców z Rosjanami nie doprowadzają do zruszczenia, gdyż mężowie-Niemcy posyłają swe żony do prowincyj nadbałtyckich w celu obejścia prawa i zapisania dzieci do rzędu wyznawców luteranizmu i wychowania ich w tej wierze, oraz w sferze i otoczeniu niemieckiem. Tymczasem, gdy Niemcy, mieszkający u nas przez całe lat dziesiątki, nie ruszczą się wcale, niemczenie gub. wołyskiej postępuje szybkim krokiem. Dzisiaj już, przejeżdżając pewne powiaty wołyńskie, zdaje się, iż jesteś gdzieś w prowincji niemieckiej, nie zaś na terytorjum państwa rosyjskiego. Tutaj Niemcy urządzili się tak, jak w domu, wprowadzili styl nowy, znać nie chcą rozporządzeń i decyzji rządu i zachowują się i postępują bardzo czelnie, a nawet zuchwale. Takie to stosunki nasze, a ujemne ich strony potęgują się tembardziej — kończy *Južnyj Kraj* — że nawet względem władz miejscowych Niemcy zachowują się zuchwale i nie brak też zatargów pomiędzy nimi, a miejscowemi władzami administracyjnemi.

Słuchali tych rozpraw mieszczanie, bo musieli. W końcu wszakże sam Doroszeńko widząc ich chmurne czoła, zmienił przedmiot rozmowy i z właściwą podpiłym fantazją, jął chwalić waleczność Lwowian.

Po zdobyciu Kamieńca — powiadał — Turcy nie wątpili o opanowaniu Lwowa i zgóry podzielili się z Tatarami spodziewanym łupem. Myśleli już o Krakowie, Lublinie, Warszawie, w Bałtyku—chełpili się—że napoją konie. Dopiero dzielna obrona miasta powstrzymała ich szybkie zapędy, tembardziej, że obawiano się odsieczy a horda tatarska rozlała się dla rabunku po całej Rusi. Sławił więc hetman męstwo mieszczan, którzy piersią swą ocalili całą Rzeczpospolitą i ofiarował [illegible], zabrany przez Tatarów.

Twarz Bogarodzicy popsowały liczne cięcia dzidą i pałaszem. Widniał tylko na obrazie nieuszkodzony napis: „Po porodzeniu Panna święta, po śmierci Matka żywa.“

Nazajutrz, to jest w dniu piątego października, armja Kapudana-paszy ruszyła z powrotem, przy odgłosie kotłów, bębnów i janczarskiej kapeli. Równocześnie ruszyli się Kozacy, Wołosi i inne wojska posiłkowe; straż tylną tworzyli Tatarzy.

Ci odchodząc spalili kościółek św. Piotra i Pawła na łyczakowskiem przedmieściu.

W oswobodzonem mieście bito we dzwony, zwołujące wiernych na dziękczynne modły. Wysypała się następnie ludność z bram i z wałów, by oglądać wyrządzone szkody.

Straszny widok przedstawił się ich oczom. Rozwalone do gruntu domostwa, poniszczone ogrody czekały na swych dziedziców.

Kościoły i klasztory przedmiejskie splądrowane i pohańbione budziły grozę swem zniszczeniem. Ołtarze obdarte, zohydzone posągi świętych, ławki porąbane — oto co zastano w świątyniach pańskich, obróconych przez dzicz pogańską w stajnie dla koni i jucznego bydła.

Po nawale muzułmańskiej, nastąpił wróg groźniejszy jeszcze i nieubłagany — głód.

Stanisław Peplowski.

Z prowincji.

Gródek 10. grudnia (*Staraniem oddziału Towarzystwa pedagogicznego*) odbył się tu wieczorek muzykalno-deklamacyjny, urządzony na cześć Mickiewicza. Uroczystość tę rozpoczął odczytem pięknie opracowanym inspektor szkolny Relinger; na wykonanie zaś dość urozmaiconego programu złożyły się szczupłe siły miejscowe, z łaskawym współudziałem pp. Borkowskiego i Signio, tudzież Achsera z Przemyśla. Przedewszystkiem podnieść należy inteligentną grę na fortepianie panien Gabrigellówien, które wykonaniem utworów Szarwenka, Wysockiego i Rossiniego zmusiły audytorjum do zasłużonych oklasków.

P. Borkowski Jan odśpiewał pięknym barytonem kilka pieśni Moniuszki i Szuberta, a na żądanie publiczności śpiewał dodatkowo po nad program nawet.

Utwory wykonane na cytrze przez p. Achsera sprawiły nader miłe wrażenie, zwłaszcza, że instrument ten rzadko kiedy na koncertach można słyszeć.

W końcu deklamacja p. W. Schwetza „Do matki Polki“ wygłoszoną była tak, jak chyba sam Mickiewicz mógł pragnąć.

Sala kasynowa była zapełniona, a dochód przewyższył kwotę 70 złr., którą przeznaczono na cel dobroczynny.

Rozdół 11. grudnia. (*Drobne wiadomości*). Zaledwie pół roku minęło, jak zawitał do naszego miasta wybrany przeorem OO. Karmelitów ks. Alfons Giereuszkiewicz, a już pozyskał serca nasze i zaufanie. On to z pyłu wydobył akta konkurencyjne w celu odnowienia naszej świątyni, które to roboty rozpoczęto. Główny ołtarz już gotowy ku chwale Bożej odnowiony i upiększony. Zima przerwała dalsze roboty, które się rozpoczną z wiosną na nowe. Podnosimy te zasługi ks. Alfonsa, aby tym sposobem dać dowód, iż starania jego i pożyteczne prace nie padają na nieurodzajną glebę i chcielibyśmy, aby sobie upodobał Rozdół, jak my, gniazdo to nasze piękne choć biedne, kochamy.

Listy o sztuce.

Paryż w grudniu 1889.

VI.

Kiedy malarze opuścili pracownie i poczęli pod gołem niebem szukać wrażeń i przedmiotów dla swoich kreacyj, wówczas począł na nich silnie oddziaływać krajobraz; w zachwyt poczęła ich wprawiać ta niepochwytna prawie odmiana barw, jaką każda godzina dnia się cechuje.

Jeden i ten sam krajobraz inaczej wygląda w różnych porach roku i pod wpływem zmiany powietrza w dzień słoneczny, a dzień pochmurny — w czasie deszczu, a po burzy — ustawicznie zmienia tony i barwy. — Dla pochwycenia tych momentalnych oświetleń nie wystarcza spokojne kopiowanie natury martwej, ale trzeba czegoś więcej — trzeba przedewszystkiem wrodzonego poczucia tonu, to jest zdolności kolorystycznych — dopiero przy tych warunkach mogą powstawać dzieła, które sprawiają wrażenie jednolite i mają wartość prawdziwą.

Pod wyrazem *plein air* rozumie Francuz to pochwycenie oświetlenia pod gołem niebem, czy rankiem, czy wieczorem, czy w szary, czy też słoneczny dzień i wymaga tego dzisiaj nie tylko od pejzażysty, ale od każdego malarza scen rodzajowych i historycznych. Od czasu, kiedy już dziesiątki i setki dobrych obrazów z prawdziwem oświetleniem powstało nie wolno malarzowi namalować w obrazie nieba, które nieoświetla figur — a jeśli dziś jeszcze czynią tak niektórzy, to krytyka europejska, albo się z nimi nie liczy, albo też uwzględniając inne wybitne zalety, ten brak surowo karci. Nie chcesz malować pod gołem niebem to wybieraj sceny rozgrywające się pod dachem, ale skoro się pokusisz o niebo w obrazie, wówczas wynoś farby i płótno na dwór.

Ten pogląd i kierunek dał naszemu społeczeństwu wielką ilość pejzażystów i każdy przyzna, że druga połowa naszego wieku stworzyła dopiero prawdziwy pejzaż — mamy więc na obecnej wystawie wiele przepysznych arcydzieł krajobrazowych.

Dupré zmarły w ostatnich dniach, o którym mylnie w naszych pismach pisano, że był zapomniany, ma cały szereg obrazów pełnych siły i wielkiej głębi; jego to nazwał bardzo trafnie inny znakomity pejzażysta, Corot, Bethovenem w pejzażu. Daubigny, François, to rowieśnicy reprezentowani również całym szeregiem prac swoich — Harpignies odznacza się płótnem la Loire á Briare pełnym realizmu, w którym szukanie prawdy nie wyklucza sentymentu poetyckiego; Volton, mistrz światłocienia, Cazin rozmiłowany w zmroku wystawił z dziesięć płócien zachwycających a przedstawiających tylko porę wieczorną szarego dnia; Adrien, zięć wielkiego Bretona, dał nam pysznie utrzymany w tonie wieczoru łan maków, Gagliardini znakomite obrazy słoneczne. Pelouse, Duez, Żuber, Busson, Tauzi, Bernier i bardzo a bardzo wielu innych przed którymi z admiracją całą uchylić trzeba czapki. W miejsce wyliczania pojedynczych prac i imion, które czytelnikowi wiele nie powiedzą, zastanówmy się lepiej nad ich twórczością w ogólności. Są to przedewszystkiem ludzie z wybitnemi zdolnościami kolorystycznemi, bo nie ulega wątpliwości, że koloryt najważniejszą w pejzażu odgrywa rolę; już dawno przestały interesować ogół po niemiecku rysowane „Baumschlagi“, listki i trawki — dzisiaj szukamy w krajobrazie: Pory, tonu i oświetlenia — szukamy przestrzeni, którąby nas łudząco wprowadzała w miejscowość, którą nam artysta przedstawia. Ztąd nie widzimy w tych pejzażach wyszukanych i bogatych linij kompozycyjnych, ale nieraz łan prosty z rozpiętem nad nim niebem, albo lichą uliczkę, z której bije żar słońca, albo kawałek plaży morskiej, na której nic prócz piasku i wody — ale oprócz tego znajdujemy w niektórych pewien nastrój, ton, który sprawia na nas to samo wrażenie, co jakiś utwór muzyczny; wprowadza nas w pewną miejscowość, odrywa od świata otaczającego i ludzi nas mile, budząc w duszy jakąś tęsknotę, która jest równie nieokreśloną, jak sonata Bethovena albo nokturna Chopina. Widzimy tedy, że nie myśl literacka musi się kryć w obrazie, żeby sprawić wrażenie, ale sama gra barw i tonów jest wstanie obudzić w nas najżywsze zajęcie artystyczne dając rozkosz prawdziwą sztuki.

Trudno doprawdy oznaczyć, który z malarzy dzisiaj nie jest pejzażystą — jest nim malarz zwierząt, bo jego krowy i barany są zawsze wśród łąk, pól, jest nim malarz scen ludowych, bo jego żniwiarze, chłopki i pastuchy tak samo w krajobrazie się mieszczą, jest nim nawet malarz historyczny, malujący pod gołem niebem.

Śmiało zatem powiedzieć możemy, że pejzaż wywarł wpływ stanowczy na sztukę nowożytną, że ją odrodził i szersze jej zakreślił koło — że wyrwał malarzy z ciasnych czterech ścian pracowni a otworzył przed nimi „świat cudów bez końca“, że pozwolił zerwać z tradycyjnem oświetleniem pracownianem, rozumie się nie wykluczając takowego, a szukać tych zmiennych, a czarujących swoją świeżością blasków słońca i nieba.

Chodźmy więc za tym narodem malarzy i uczmy się patrzeć na te obłoki przepyszne, na te góry wspaniałe, na te bory ciemne, na te łany słoneczne i kochajmy tę naturę tak, jako oni, a będziemy wszyscy szczęśliwsi. Kiedy o ubóstwie Milleta mówiono, rzekł Puvis de Chavannes: „dajcie spokój, on był od nas bogatszym i szczęśliwszym, bo kochał całą duszą naturę, a ta miłość nigdy bez wzajemności się nie obywa“.

I miał słuszność.

Jan Styka.

KRONIKA.

Wiadomości osobiste. Belgijski minister-rezydent Maurycy de Ramaix przybył w d. 13. bm. do Wiednia. — Na audjencji cesarskiej byli w dniu 12. bm poseł do rady państwa dr. Rieger i star. radca skarbowy ks. Poniński.

Nekrologja. Adam Poraj Madeyski, słuchacz praw, syn śp. Marcelego Madeyskiego, znanego i ogólnie poważanego adwokata, zmarł w piątek wieczór w skutek stężenia nerwów, spowodowanego przypadkowym postrzałem w rękę. Zmarły liczył lat 20 i w tym roku odbył jednoroczną służbę wojskową, złożywszy z odznaczeniem egzamin oficerski. Śp. Adam w gronie kolegów cieszył się wielką sympatją. — W Saab, w Czechach zmarł były poseł do sejmu i do rady państwa Wacław Seifert w 77 roku życia — Marcin Tupper, poeta i filozof angielski, zmarł w Norwood pod Londynem, w 80 roku życia. — Hr. Coudenhove zmarł we Wiedniu — Hr. Abraham Camondo zmarł w Paryżu. — Emeryk Romanowski, właściciel dóbr, zmarł we Lwowie w 71 roku życia.

Kalendarz. Niedziela (15.): Ireneusza. Wschód słońca o godzinie 7. minut 50, zachód o godzinie 3. minut 59.

Kalend. myśliwski. W grudniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), lisy, zające, bażanty, kuropatwy, słonki, jarząbki, cietrzewie, głuszce i ptactwo wodne i błotne w ogólności.

Piękną niespodziankę zgotowała tutejsza „Gwiazda“ dla czcigodnego śpiewaka „Lirenki“, Teofila Lenartowicza, który w d. 20. bm. obchodzi święto swojego patrona. Oto sporządzono adres, który choć nie kosztowny oprawą bogatą, za to niezawodnie stokroć milszy będzie sercu sędziwego tułacza-poety i upominek ten wysela „Gwiazda“ w dniu dzisiejszym do Florencji. Na tytułowej karcie u góry wymalował prof. Kołomłocki akwarelę, przedstawiającą narodzenie Chrystusa w betlejemskiej szopce, jako ilustrację do umieszczonych z obu stron słów cudnej kolędy Lenartowicza: „I oto mnodzy — Ludzie ubodzy — Radzi oglądać Pana; — Pełni natchnienia — Pewni zbawienia — Upadli na kolana.“ Poniżej widnieje w pośrodku kopiec Unji lubelskiej, z lewej tegoż strony godło „Gwiazdy“ — dwie ręce uściskiem splecione — z prawej orzeł polski. Dalej, jako obramienie dedykacji, idzie girlanda z tarcz o barwach narodowych, na których miasto znaków heraldycznych, rysownik umieścił nader odpowiednio emblemata rękodzieł. Napis dedykacyjny opiewa tak: „Czcigodnemu ziomkowi, Teofilowi Lenartowiczowi, wieszczowi narodowemu, stęsknionemu na obczyźnie tułaczowi — z serdecznemi życzeniami wszelkich pomyślności.“ Na odwrotnej stronie karty, wypisał p. Platon Kostecki taki wiersz, do tej okazji zastosowany:

Czy już tam marzysz, Mistrzu Teofilu,
O nowych czasów — co idą — kolędzie?...
Wkrótce po zbrodniach i tęsknotach tylu,
Jak Wernyhora wieścił „dobrze będzie“
W pył się rozprysną gwiazdziska armatnie,
I miecza władcy wyginą od miecza;
Już nową gwiazdę ludów duchy bratnie
Widzą i ku niej rzesza mknie człowiecza.

O drugiej także, Mistrzu Teofilu,
Czyli już myślisz o tryumfu pieśni?...
Runą szalbierze po orgjach tylu,
I wyjdą z jaskiń biedni niepocześni:
Ci, co „za wolność, za naszą i waszą“
I „Mir wam bratia“ narodom podali,
Wieńcem tryumfu swe ciernie okraszą,
I w łęgi miru świat powiodą dalej.

O „będzie dobrze“ — koniec ludzkiej biedzie,
Powszechna Miru powieje pogoda. .
Któż, jak nie Polska, na on Mir powiedzie?
Te nowe pieśni któż, jak nie Ty, poda?
Nie jać to wzywam, szeregowiec mały,
Ale mam z Niebios rozkaz Mieczysława —
A za tym głosem chór odwiecznej chwały,
I cała Polska, rzesza ludów stawa,

Więc, żyj nam, Mistrzu, aż te pieśni obie
Usnujesz w duchu i przedłożysz Panu,
Aż je zaśpiewasz w owej świętej dobie
Kiedy do dziejów białego rydwanu
Wprzęgną się oby na zawdy, na zawdy! —
Wierzenia Polski: Miłość, Praca, Wiara,
I znajdą wieki Wolności i Prawdy!
Niewola strasznym tylko snem: Sen mara!
Od Kopca Unji Lubelskiej

Platon Kostecki.

Dalsze stronice adresu zapełnione są podpisami zarządu i członków „Gwiazdy“, tudzież licznych wielbicieli i przyjaciół poety.

Nadanie tytułu. Cesarz nadał porucznikowi pułku piechoty hrabiego Lacy nr. 22, Izydorowi Urbańskiemu z Urbanic, godność podkomorzego.

Ruch budowlany we Lwowie dopiero z nastaniem mrozów musiał być zastanowiony. Obecnie więc możemy choć w krótkości przedstawić to co się w ciągu tego roku zrobiło. Po zeszłorocznych wielkich publicznych budowlach, jak seminarjum, baraki, poczta, nastąpił w tym roku z naturalnych zupełnie przyczyn wzrost budowli prywatnych. Największy ruch budowlany objawia się w zachodniej części miasta, ku kolei. Składają się na to 3 czynniki, a mianowicie, naturalne dążenie, panujące prawie we wszystkich miastach Europy, rozszerzania się ku zachodowi, tj. w kierunku przypływu świeżego powietrza od panującego przeważnie wiatru zachodniego, Okazuje to Wiedeń, który pomimo Dunaju, przecinającego go od wschodniej strony, pomimo tej taniej komunikacji handlowej, rozszerza się stale i przeważnie w kierunku zachodnim. Również jako przykład możemy przytoczyć Warszawę, Berlin i wiele innych miast. Drugim powodem czysto lokalnym jest położenie we Lwowie w stronie zachodniej głównych dworców kolejowych. Jako trzeci powód wymienić należy ważny czynnik rozwoju miasta ku stronie zachodniej, datujący się od roku bieżącego, tj. budowę gimnazjum koło Politechniki.

Jakkolwiek odległość tego punktu, przeznaczonego na gimnazjum, od centrum miasta, słusznych znajdowała przeciwników, to z drugiej strony zdecentralizowanie szkół średnich, które dotychczas wszystkie mieszczą się na prawym brzegu Pełtwi, musi wpłynąć na szybki rozwój części miasta w okolicach politechniki. Z wybitniejszych prywatnych budowli, wyprowadzonych pod dach w roku bieżącym, wyliczyć musimy: pałac hr. Potockich przy ulicy Kopernika, budowany przez pp. Ramułta i Cybulskiego, kamieca ks. Ponińskiej przy ulicy Trzeciego Maja (budowniczy p. Lewiński), dwie większe kamienice przy placu Smolki (właściciel p. Heschele.), budynek dwupiątrowy Towarzystwa oficjalistów prywatnych przy placu Chorążczyzny (p. Lewiński), kamienica przy ulicy Matejki, wila Styki przy tej samej ulicy, kamienica dwupiątrowa przy ulicy Leona Sapiehy i wila ozdobna obok szkoły Marji Magdaleny (właściciel p. Ramułt), obszerny gmach żandarmerji obok kościoła św. Łazarza, a w końcu wspaniały gmach Kasy oszczędności, który będzie prawdziwą ozdobą naszego miasta.

Mniejszych kamienic, budowanych przeważnie przez przedsiębiorców „na zysk“, nie wyliczamy, zaś o sposobie budowania tych „gmachów“, przypominających chałupki z kart, pomówimy innym razem. Dziś konstatujemy tylko, że ruch budowlany był wcale ożywiony, a miasto zyskało sporą ilość mieszkalnych budynków. Czy to wpłynie na zniżenie cen mieszkań, przyszłość okaże. Obecnie Lwów należy pod względem ceny mieszkań do „najdroższych“ miast, a właściciele domów wolą raczej, ażeby pomieszkanie, choćby przez kilka nawet miesięcy, stało puste, aniżeli czynsz zniżyć.

Jaki będzie ruch budowlany w przyszłym roku, nie da się obecnie przewidzieć; jeżeli jednakże sytuacja polityczna się nie zmieni, można się spodziewać, iż nie osłabnie on, ale jeszcze bardziej się ożywi. Na rozwój miasta zaś wpłynie niemało budowa szkół i koszar, postanowiona przez radę miejską. Słowem — kochany nasz Lwowek niedługo jeszcze bardziej wypięknieje i rozszerzy się.

Gwiazdka dla terminatorów. Do warstw społeczeństwa najwięcej zaniedbanych, a najbardziej może potrzebujących opieki i starań ze strony ogółu, obok sług, należy niezawodnie warstwa terminatorów. Malować bliżej intelektualne, moralne i materjalne ich położenie, jest zbytecznem; komuż zresztą jest ono nieznane? A przecież to przyszli obywatele kraju, z dniem każdym zdobywający sobie coraz większe wpływy na sprawy publiczne. Zająć się nimi, przyczynić do duchowego i społecznego ich podniesienia, jest bezwątpienia jednem z piekących zadań chwili.

Utrzymywane staraniem reprezentacji miasta szkoły, ważną część tego zadania spełniają, ale część tylko. Toż bractwo N. P. M., Królowej korony polskiej, które w myśl ślubu króla Jana Kazimierza, za jedno ze swych zadań postawiło pracę nad moralnem i materjalnem podniesieniem klas pracujących, postanowiło dążyć do stworzenia instytucji, którąby tem była dla terminatorów, czem takie stowarzyszenia jak „Skała“ i „Gwiazda“ są dla czeladników.

Oddział tegoż bractwa, pod wezwaniem św. Stanisława Kostki, już od wiosny bieżącego roku, pod kierunkiem nauczycieli i kapłanów, w lokalnościach szkolnych urządzał w dniach świątecznych po południu zebrania towarzyskie chłopców, uczęszczających do szkół rzemieślniczych, podczas miesięcy letnich wycieczki zbiorowe. Skoro zaś bractwo to uzyska dla tych usiłowań odpowiednie ubikacje, mianowicie salę gimnastyczne naszych szkół, o co starania już poczyniono, instytucja zebrań świątecznych będzie mogła rozwinąć się należycie.

Obecnie oddział ten postanowił urządzić gwiazdkę i opłatek dla tej młodzieży rzemieślniczej. Kiedyż bowiem bardziej, jak w dniu wigilijnym, czuć się daje wszelkie sieroctwo i opuszczenie, a kiedyż łatwiej jak w dniu tym można zjednać ich serca, zyskać przystęp do niego i posłuch dla dobrego wpływu.

Udajemy się też do wszystkich, uznających ważność podjętej przez nas pracy, a w szczególności do członków bractwa, by raczyli nas wesprzeć bądź datkami pieniężnemi, bądź stosownemi podarkami. Ofiary składać można u pp: Czajkowskiego i Seyfartha, księgarzy, Fedenia, introligatora (ul. Akademicka l. 8), Grossa, cukiernika, w handlach pp.: Stan. Markiewicza w Rynku, Krimmera w hotelu Francuskim (plac Marjacki), Walichiewicza (ul. Kopernika).

Temperatura. Barometr idzie w górę. Średnia temperatura wczoraj była — 5·1°C., najwyższa — 3·2°C., najniższa — 6·3 C.

Na dziś zapowiada stacja spostrzeżeń Szkoły politechnicznej: Wiatr będzie co do kierunku przeważnie północno-zachodni, co do siły słaby, średnia temperatura doby obniży się do — 7·0°C., niebo będzie zachmurzone, względna wilgotność powietrza pozostanie bezzmiany, mglisto, śnieg chwilowy.

Ulotnił się z domu 10 letni Leon Buczyński, który, będąc na stancji u p. Marceli G., wyszedł onegdaj po południu z domu i dotychczas nie powrócił.

Czterdziestoletni jubileusz służbowy obchodził w d. 8. bm. w Wełdzirzu naczelnik leśnictwa w dobrach br. Poppera p. Feliks Gross. W obchodzie prócz personalu służbowego wzięli udział starosta z Doliny, dziekan Kolankowski i dyrektor Witosławski.

Influenza. Minister bawarski Lutz, zachorował na grypę.

Klinische Wochenschrift pisze, że niepodobna zaprzeczyć, że influenza pojawiła się w Berlinie, że jednak trudno sprawdzić jej rozmiary. Profesor Leyden oświadczył na publicznym wykładzie, że trzecia część ludności Berlina zapadła na influenzę.

Z Pragi donoszą, że zgromadzenie lekarzy powiatowych skonstatowało, iż influenza w Pradze nie wystąpiła jeszcze. W szpitalach mimo to zarządzono co potrzeba, ażeby w danym razie chorzy na influenzę byli odosobnieni.

Z Petersburga donoszą także, że minister skarbu Wyszniehradzkij zachorował na influenzę.

Influenza nawidziła już była Rzym dość gwałtownie, lecz bez ofiar, w roku 1580 i 1709. Lekarze skonstatowali przedwczoraj wypadek influenzy u rodziny księcia rosyjskiego, który przybył tu z Petersburga. Jeszcze niewiadomem jest, czy ze względu, że tak nieliczne są wypadki influenzy i w ogóle przebieg jej jest dość łagodny, da ona powód do obaw.

Pogrzeb Anzengrubera odbył się z wielką okazałością we Wiedniu d. 12. bm. W pochodzie pogrzebowym brali udział artyści i literaci, burmistrz z radą miejską, reprezentanci władz krajowych i rządowych. Nad grobem Anzengrubera przemawiali: dr. Edward Spiegl, redaktor *Tagblattu*, imieniem *Concordji* dr. Ganghofer, wreszcie imieniem „Teatru niemieckiego“ dyrektor Bukowicz. Zwłoki Anzengrubera spoczęły obok grobów Uchacyusza i Makarta.

W stanie zdrowia kardynała ks. arcybiskupa Ganglbauera nie zaszła w d. 12. bm. żadna zmiana. Respiracja 42, puls 120, temperatura normalna. Ekspektoracje następują z trudnością.

Cholera w Azji. Według wiadomości przesłanych z Teheranu rządowi włoskiemu, cholera panuje w Bagdadzie, w Bassorze, w Baseri i w Mohamera. Wobec ciągłych pielgrzymek muzułmańskich do Korbeli (miejscowości w okolicy Bagdadu), zachodzi poważna obawa zawleczenia epidemji do Turcji europejskiej.

Dom Pedro mimo wzruszeń, przebytych w ciągu ostatnich kilku tygodni, ma się cieszyć pomyślnym stanem zdrowia. Na całe stosy listów, telegramów i adresów, pochodzących z różnych stron świata, wysłali odpowiedzi hrabiowstwo d'Eu i sekretarz Stoli. Na telegramy i listy głów koronowanych odpowiada Dom Pedro własnoręcznie.

Statystyka życia. Jedno z lekarskich czasopism angielskich w ostatnim numerze dowodzi, że w ciągu jednego roku, na całej kuli ziemskiej, umiera przeciętnie 33,333.333 jednostek, czyli 91.554 dziennie, 3.730 na godzinę, 62 na minutę. Przeciętne życie ludzkie trwa 33 lat. Jedna czwarta całej ludności umiera przed siódmym rokiem życia, a przed 17. prawie połowa ludności. Na tysiąc jednostek zaledwie jedna dobiega stu lat, do 90 jedna na 500, zaś do 60 jedna na 60. Kobiety zamężne i żonaci żyją dłużej, niż panny i kawalerowie. Na 1000 osób przypada 95 małżonków. W miesiącach czerwcu i grudniu najwięcej zawiera się związków małżeńskich. Stany, w jakich ludzie pracują, mają olbrzymi wpływ na długowieczność. Na 1000 osób, które dożyły 70 lat, przypada: 43 księży lub publicznych mowców, 10 ogrodników lub rolników, 33 robotników, 32 wojskowych, 29 adwokatów lub inżynierów, 27 profesorów i 24 lekarzy. Tym ostatnim więc najkrócej żyć przeznaczono, duchownym zaś najdłużej.

Niknące rasy. Wedle ostatnich danych statystycznych, z pomiędzy ras ludzkich niknie zupełnie tasmańska. Podobno czystej krwi tasmańskiej istnieje w danej chwili jeden tylko, jedyny okaz. Jest nim 55-letnia kobieta, zamieszkała w Port Cygnet. — Ze zwierząt nikną z powierzchni ziemi kangury. Obliczenia owe podają, iż liczba tych zwierząt w r. 1887 wynosiła 1,881.510, zaś w roku 1888 już tylko 1,170.380. Zatem w przeciągu jednego roku zmniejszenie wynosi 700.000 przeszło sztuk. Inaczej mówiąc, za jakie 18—20 miesięcy kanguru będzie tak rzadkim, jak „biały kruk“!...

Koszt strzałów armatnich. Specjalne pismo angielskie, *United Services Gazette*, podaje koszt strzału z ciężkiego kalibru armat okrętowych angielskich. Nie każdemu wiadomo, iż jeden z tych strzałów wcale okrągłą mógłby dać fortunkę. I tak: koszt ładunku działa o 110 tonnach wynosi 153 funtów szterl. czyli 3.060 marek, a mianowicie: 900 funtów prochu = 1.400 marek, 1.800 funtów ważąca kula = 1.800 marek, gilza = 60 marek. Dodać tu należy, iż działo o 110 tonnach wytrzymuje tylko 95 strzałów, poczem przestaje być do dalszego użytku zdolnem. Ponieważ wartość działa takiego wynosi 16.500 f. szt. (330.000 marek), przeto na każdy strzał dodać wypada za zużywanie się armaty 174 f. szt., co razem wynosi 327 f. szt. (6.540 m.) wydatku na każdy strzał. Obliczając w ten sam sposób strzał z działa o 67 tonnach, którego wartość wynosi 10.000 f. szt. a z którego 127 strzałów dać można, na każdy wypadnie 184 f. szt., zaś z działa o 45 tonnach, wartości 6.300 f. szt. a mogącego wytrzymać 150 strzałów, na każdy wypadnie 98 funtów szterlingów.

Identyfikacja zbrodniarzy. Przy dyrekcji policji paryskiej istnieje osobliwe biuro do mierzenia osądzonych zbrodniarzy. Na wysokich estradach, przy czarnych stołach siedzą protokoliści, którzy starannie zapisują miary, dyktowane im przez innych urzędników, jakby w sklepie krawieckim. Na każdą część ciała: głowę, uszy, nos, ręce, nogi i piersi są specjalne instrumenta. Na ławkach siedzą delikwenci, poprzednio już fotografowani, po większej części brudni, obdarci, pokryci wstrętnemi wyrzutami, których urzędnicy po kolei wywołują, na wszystkie strony oglądają, mierzą długość, szerokość i objętość członków. Celem tej manipulacji jest możebność rozpoznania recydywisty, w razie gdyby sama fotografia była niedostateczna z powodu zapuszczenia lub obcięcia zarostu, zmiany wyrazu twarzy itp. A takich portretów fotograficznych policja paryska posiada już przeszło 100.000. Naczelnikiem biura identyfikacyjnego jest dr. Bertillon. W jednym tylko roku 1886 wymierzono tam 15.000 osób.

Walka na życie i śmierć toczyła się w tych dniach na podwórzu domu we włości pod Zgorzelicami. Szczur schwycił wróbla, a na krzyk ptaka przybyła z pomocą wielka moc wróbli i strasznie zoperowała napastnika, który przy tej sposobności stracił oboje oczu. Szczur oślepiony uganiał się jeszcze jakiś czas po podwórzu, poczem został zabity.

„Pałac djamentowy“ Pod tą nazwą zwraca uwagę Paryżan nowy sklep, założony na bulwarze włoskim. Na sprzedaż nie są tam wystawione ani prawdziwe, ani sztuczne djamenty, ale całkiem naturalne kryształy, odkryte niedawno na Kaukazie. Odznacza je nadzwyczajna białość, czystość i piękność. Odkrywca, znany badacz Azji, Bluze, postanowił te kryształy ciosać na wzór djamentów a najpiękniejsze z tych „djamentów kaukaskich“ o nienagannym szlifie kosztują 400—500 franków.

Nowy klub. W Londynie zawiązał się nowy „klub spacerowiczów“. Każdy członek obowiązany jest w niedzielę lub święta uczestniczyć w wycieczkach, które wynosić mają 25 mil angielskich. Po zwidzeniu miasta klub zamierza zwidzać okolice w dalszych promieniach, zwracając uwagę na wszystko, co nauce może przynieść pożytek.

Zdumienie świekry. Matka do córki: Z jakiego powodu żąda twój mąż rozwodu? — Córka: Z twej przyczyny, mamo! — Matka: Czyż byłby tak bezczelnym, że pragnie mnie zaślubić?!

W Ravennie umarła w tych dniach hrabina Rasponi, wdowa, z domu księżniczka Murat, córka Joachima Murata, króla neapolitańskiego, i Karoliny Bonaparte, siostry Napoleona I. Urodziła się 22. marca 1805 i wydana za mąż 25. października 1825, za Juliusza hr. Rasponiego, z którym przeżyła 52 lata.

W pogoni. W dniu onegdajszym zatrzymał się w Warszawie p. Karol Zanner, kapitalista z Karlsbadu, ścigając swego rządcę i kasjera Augusta Pautensberga. Jegomość ten skradł około 70.000 marek gotowizną i uciekł ku wschodowi. Zanner osobiście goni przeniewiercę, a do Warszawy o jeden dzień się spóźnił. Według niezawodnych wskazówek, Pautensberg, pod przybranem nazwiskiem Mioduszewskiego z Gniezna, w niedzielę przejechał granicę i w poniedziałek zatrzymywał się w Warszawie. Kupił 3000 rubli, płacąc markami. Zanner wysłał za zbiegiem w kierunku Moskwy i Odesy telegramy gończe, później zaś sam pojechał i w Brześciu miał się decydować, jaki weźmie kierunek. Za schwytanie Pautensberga wyznaczono 4000 marek nagrody.

Ofiary emigracji. Nowa ilustracja nieszczęśliwej doli emigrantów amerykańskich. W tych dniach powrócił do Warszawy Szymon K., zamożny przed niespełna siedmiu laty właściciel dwóch posesyj na Pradze i aż trzech warsztatów rzeźniczych. K. nie zadawalając się dobrobytem w Warszawie, został dotknięty manją emigracyjną, spieniężywszy co posiadał, wyjechał z żoną oraz czworgiem dzieci za ocean. Przy wyjeździe K. zabrał około 30.000 rubli.

Wszystko to stracił w Bostonie i doznał strasznej nędzy. Pochował dwoje młodszych dzieci a żona została przy córce zaślubionej w Chicago. Obecnie K., dzięki pożyczce zięcia, dostał się do kraju i przyjmuje obowiązki subjekta tam, gdzie niedawno był pryncypałem.

Polowanie na posady. Według obliczeń statystycznych, w Paryżu znajduje się zawsze około 400 000 ludzi poszukujących posad; ztądto pochodzi, że o jedną posadę starają się tam nieraz setki a nawet tysiące ludzi bez chleba. W pierwszych trzech kwartałach roku bież w prefekturze policji paryskiej było do obsadzenia 299 posad — zgłosiło się zaś o nie 24.852 kandydatów. O 88 dystrybucyj tytoniu starało się 2622 osób, o 10 posad posługaczy szpitalnych 250, o 17 posad w lombardzie 2464, o posady nauczycieli 18.000. Olbrzymi jest naturalnie popyt na posady w biurach ministerjów, zarządów kolejowych itd. Wyższe posady otrzymują zazwyczaj dawni deputowani, zasłużeni dobrze temu lub owemu stronnictwu, a w urzędach administracyjnych i na kolejach bez protekcji otrzymać posady niepodobna.

Niespodziewany gość. Ciekawą historyjkę z ostatnich dni opowiada *Gil Blas*. Ks. de la Rochefoucauld, wyjeżdżając do Paryża, wydała obiad pożegnalny w swoim zamku Eidimont. W czasie uczty ks. M. upadła wśród krzyku i pozwoliła wkrótce powitać obecnym nieproszonego na obiad gościa. Kiedy wszyscy z entuzjazmem witali najświeższej edycji hrabiankę, mąż hrabiny, ku wielkiemu zdziwieniu całego towarzystwa nie podzielał tej radości. Na zapytanie ciekawych i natrętnych, a było ich pełno, odpowiedział: „Jak pomyślę, że moja żona będzie teściową, to już naprzód żałuję jej zięcia, który teraz biedaczysko o niczem jeszcze nie wie."

Monopol tytoniowy. *St. Piet. Wied.* piszą, że projekt wprowadzenia monopolu tytoniowego w Rosji bynajmniej zaniechany nie został. Przeciwnie, zastósowane w roku zeszłym przez ministerstwo skarbu podwyższenie akcyzy tytoniowej uważane jest jako środek czasowy. Ministerstwo tymczasem zgromadza bogate materjały w kwestji monopolu tytoniowego, a głównie dotyczące systemu monopolowego w Austrji i Francji.

„F" przeciw „Ph." Kwestją na dobie w paryskim naukowym świecie jest obecnie sprawa... ortografji. Czy należy pisać „philosophe" czy „filosofe?" — oto co zaprząta w tej chwili nadsekwańskich językoznawców. Podniósł tę kwestję, roznamiętniającą już dziś setki najpoważniejszych ludzi, p. Ludwik Hervé profesor w kollegjum francuskiem (*Collegè de France*), a poparły go natychmiast takie powagi literackiego świata, jak pp. Gaston Paris, Paweł Meyer, Michel Bréal i inni. Czego chcą ci panowie? Chcą po prostu uproszczenia zawiłej ortografji francuskiej. Chcą, aby uczono pisać i pisano tak wszystkie słowa, jak się one wymawiają; zatem nie *noeuds* (węzły) ale *neus*, bo tylko te słyszymy litery, nie *appeler* ale *apeler*, bo drugiego „p" nie słyszymy wcale; a już przedewszystkiem domagają się, aby pisano wszędzie „f" zamiast niczem nie usprawiedliwionego „ph." Korzyści tego rodzaju reformy, jeżeli system p. Ludwika Hervé weźmie górę, tłumaczyć nie trzeba; ów system uprzystępni naukę pisowni francuskiej, wcale nie łatwej cudzoziemcom; ułatwi poznanie jej dzieciom; oszczędzi mnóstwu osobom wiele fatygi i pracy. Zwolennicy klasycznej pisowni francuskiej, ustalonej w szesnastym wieku protestują, coraz atoli więcej podnosi się głosów, domagających się estetycznej i praktycznej reformy. Szczerze życzyć należy, aby co najrychlej znalazła praktyczne we Francji i w świecie całym zastosowanie. Wtedy dopiero język francuski mógłby się stać istotnym uniwersalnym językiem...

Raj niewieści. Według doniesień nowoorleańskiego dziennika niemieckiego, Kanzas jest niewieścim rajem, piekłem za to dla mężczyzn. Kobiety rządzą tam wszystkiem prawie wyłącznie. Posiadają one prawo głosu przy wyborach miejscowych, to też spotykają się rady gminne i miejskie li tylko z kobiet złożone, które mężczyzn w żelaznych klubach trzymają. Mnóstwo tu kobiet kaznodziei, lekarzy, prawników, drukarzy, wydawców, redaktorów, bankierów, kupców itp. Każde „county" posiada radę szkolną kobiecą, a miejscowość Cottonwood zaopatrzyła się nawet w sędziego policyjnego niewiastę, niezmiernie surowo poczynającą sobie z przestępcami. Szczególniej ostro karci „sędzia" podchmielonych.

Doświadczenia meteorologiczne na wieży Eiffel przekonały, iż szybkość wiatrów na wysokości 300 metrów jest pięć razy większa, aniżeli na wysokości dachów najwyższych w Paryżu domów.

O pochodzenie. Pismo *Manchester Examiner and Times* podało wiadomość, że żona miljonera Mackaya jest niskiego rodu i że nim wyszła za niego, była wdową po ubogim robotniku i praczką. Otoż za tę notatkę pani Mackayowa zaskarżyła rzeczone pismo a sprawa sądziła się w tych dniach wobec trybunału londyńskiego. Żona nababa amerykańskiego udowodniła, iż wszystko jest fałszem, że jest córką pułkownika armji związkowej Hungerforda i że pierwszy raz zaślubioną była poważanemu lekarzowi Bryantowi. Żądała od sądu aby pismo, które kłamliwą wieść rozniosło, ją przeprosiło i sowitą karę zapłaciło na cel dobroczynny, przez nią wskazany. Tak się też stało.

Budżet miasta Lwowa. Komisja budżetowa miejska ukończyła swoją czynność. Według wniosków tej komisji, składającej się z dwudziestukilku najwybitniejszych członków rady, dochody budżetu zwyczajnego na r. 1890 wynoszą 1,149.127 zł.

dochody budżetu zwyczajnego na r. 1890 wynoszą	1,149.127 zł.
wydatki	1,214.258 zł.
Niedobór	65.131 zł.

który znajdzie pokrycie w zwyżkach dochodów.

Dochody nadzwyczajne	142.000 zł.
wydatki	127.140 zł.
Nadwyżka	14.860 zł.

Deficyt z r. 1889 wyniesie prawdopodobnie około 150.000 zł., a sposób pokrycia będzie mógł być obmyślony dopiero po zamknięciu rachunków.

Samobójstwo pięknej dziewczyny. Franciszka Druzgalska, licząca lat 18, wypiła wczoraj w zamiarze samobójczym roztwór fosforu. Pomoc lekarska okazała się bezskuteczną. Zwłoki odstawiono do głównego szpitalu. Druzgalska odznaczała się niezwykłą urodą, i w sezonie kąpielowym pełniła obowiązki kasjerki w Krynicy.

Wskutek nieostrożnej jazdy woźnica Piotr Bobowski powalił wczoraj na pl. Halickim Rozalję Hałub, która odniosła skaleczenie.

Złodzieje grasują aż miło na targach. Wczoraj skradziono Stanisławowi Lipińskiemu buty, a to w ten sposób, że jeden złodziej go „zagadał" a drugi zręcznie sprzątnął buty zimowe.

Kradzież kieszonkowa. Ks. Mironowi Gaglewiczowi skradziono wczoraj na pl. Zbożowym pugilares z kwotą 24 zł. Następnie rewizor policyjny Günsberg aresztował znanych złodziei Benjamina Schechtera i Marka Izraela Nachsa, których ks. G. poznał jako tych, którzy kręcili się koło niego. Obu uwięziono.

Włamano się do piwnic przy ul. Kaźmierzowskiej l. 16, gdzie skradziono nagromadzone tam wiktuały.

Raut Koła literacko artystycznego odbędzie się we czwartek dnia 19. bm. w lokalu Koła. Układem programu części muzykalno-wokalnej zajął się tym razem p. Franciszek Neuhauser. Na raucie tym wygłoszony będzie także nowy wiersz p. Rodocia. — Lista otwarta do środy w południe.

Wieczorek wokalny w połączeniu z przedstawieniem amatorskiem z współudziałem pp.: dyr. Mańkowskiego, Marjana Fontany i Marjana Signio, urządza w niedzielę 15. bm. w sali Kasyna miejskiego na dochód funduszu emerytalnego Stowarzyszenia młodzieży handlowej. Program: 1. Fall M. „Wiarusy", polonez (układ choralny M. Signio), wykona chór stowarzyszenia). 2. Pośredniczka, komedja w jednym akcie J. Korzeniowskiego. 3. Moniuszko. „Dwie pieśni", odśpiewa M Fontana. 4. Huth. „Dzwony klasztorne" i „Pieśń alpejska", odegrają na cytrach: dyr. Mańkowski (cytra smyczkowa) i pp.: Charzewski, Ostrowski i Hoffmann. 5. „Doktor filozofji", komedja w jednym akcie przez F. L. 6. Strauss J. „Radosne pienia", marsz, wykona chór stowarzyszenia. W przestankach przygrywać będzie muzyka 30. pułku. — Początek o godzinie 7.

Przedstawienie amatorskie odbędzie się we środę, dnia 18. bm. w sali kasyna miejskiego, ze współudziałem panny Pysznik i p. Jerzyny. Czysty dochód przeznaczony na zakupno dziełek towarzystwa im. St. Staszica i rozesłanie tychże do „Czytelni ludowych", „Kółek rolniczych" i warstatów rzemieślniczych itp. Piękny cel i obfity program skłonią zapewne naszą publiczność do licznego zebrania się na to przedstawienie. — Biletów nabywać można w księgarni Gubrynowicza i Schmidta, w cukierni Kosteckiego, w kancelarji kasyna miejskiego i dla członków tow. im. Staszica po zniżonej cenie w biurze tegoż towarzystwa ul. Kochanowskiego 2.

Przemysł tkacki. Rada zawiadowcza I. Galic. towarzystwa dla krajowego przemysłu tkackiego ukonstytuowała się w Krośnie 10. bm. i wybrała prezesem p. Augusta Gorayskiego, marszałka powiatu krośnieńskiego, zastępcą prezesa p. Ludwika Baldwina Ramułta, sekretarzem dr. Józefa Piątkowskiego, a zastępcą sekretarza p. Ostaszewskiego z Grabownicy. Jednocześnie uchwalono przystąpić do jak najszybszego założenia blichu i apretury w Krośnie, w którym to celu dla nawiązania stosunków z takimi samymi zakładami wyjeżdża w tych dniach zast. prezesa rady p. Ramułt do Zyrazdowca, Łodzi, tudzież na Szlązk i Morawę. Przez blich i apreturę nabiorą płótna krajowe lepszego wyglądu. Jakkolwiek bowiem płótna wyrabiane dotychczas przez powyższe towarzystwo w Korczynie z czystej najlepszej przędzy lnianej przewyższają dobrocią wszelkie zagraniczne i w porównaniu są o wiele tańsze, to jednak część publiczności żąda towaru o ładniejszem polorze. Apretura i blich będzie więc mogła i najwybredniejszych zadowolić.

I. galic. towarzystwo dla kraj. przemysłu tkackiego ma w swem gronie tak ludzi bogatych ze znacznymi udziałami jak i ubogich tkaczy naszych ze skromnemi włożonemi kwotami. W zasadzie zatrudnia towarzystwo tylko tych tkaczy, którzy są członkami jego, a przeto jest jedna więcej gwarancja dobrego i dokładnego wyrobu.

Jakkolwiek w ostatnim czasie powstało we Lwowie drugie towarzystwo tkackie, pośredniczące tylko w sprzedaży tkanin, to jednak publiczność już się zaczyna orjentować, iż „Skład płócien korczyńskich" I. gal. tow. dla kraj. przemysłu tkackiego (dawniej „Towarzystwo dla handlu i przemysłu") znajduje się jedynie pod godłem prządki, przy placu Marjackim l. 1. (front hotelu Żorża) a nie przy ulicy Akademickiej.

Wobec tego, iż towarzystwo rozporządzać będzie teraz kapitałem około 100.000 złr. (wraz z 50.000 subwencją Wydziału krajowego) powiększa ono swą produkcję na większą skalę. Płótna towarzystwa zaczynają już mieć zbyt w Bułgarji. Jest wszelka nadzieja, iż przedsiębiorstwo to, na czele którego stoją wytrawni i energiczni ludzie, prócz własnych zysków podniesie jednocześnie ważną gałęź naszego przemysłu, tj. tkactwo czego serdecznie życzyć mu należy.

Składki. Do administracji pisma naszego nadesłała na szpitalik św. Zofji, pani Klausowa z losów na fartuszek złr. 3.

Wieczorek muzyczny Towarzystwa miłośników polskiej sceny i muzycznego imienia Moniuszki w Kołomyi, odbędzie się w niedzielę d. 15 bm. w sali kasyna resursy. Kierownictwo artystyczne objął p. Adam Wroński.

Obwieszczenia. Stosownie do ustawy o utrzymywaniu ewidencji katastru podatku gruntowego, podaje się niniejszem do powszechnej wiadomości, że w celu przyjmowania zgłoszeń co do zaszłych zmian w posiadaniu gruntów, tudzież w celu innych urzędowych czynności dla utrzymywania ewidencji podpisany urzędnik pomiarów obecny będzie w lokalu ck. archiwum map we Lwowie w dniach 2, 3. i 4. stycznia 1890. Posiadacze gruntów zechcą zatem jawić się w dniach powyższych u podpisanego urzędnika pomiarów ze zgłoszeniami tyczącemi się spraw utrzymywania ewidencji katastru, lub przedłożyć dokumenta, odnoszące się do zmian zaszłych w posiadaniu gruntów, lub też wreszcie zapodać ustnie odnośne wyjaśnienia. Lwów 26. listopada 1889. Starszy geometra ewidencyjny *Rzegociński*.

Wiadomości literackie i artystyczne.

Wiadomości osobiste. Przybyła do Warszawy Paulina Lucca.

Repertoar teatralny. Dziś po południu „Otello" wieczór „Kapitan Fracassa". W poniedziałek „Zbrodnia w Awersie". tragedja Brzozowskiego. We wtorek „Bal maskowy;" z panną Pawlikow i pp. Perouoco, Puto i Jerominem. We środę po raz pierwszy „Złote rybki", komedja w 4 aktach Schönthana.

(*a*) **Teatr.** Smierć króla Neapolitańkiego Roberta(r. 1343) dała początek trwającym następnie sto lat w Neapolu zbrodniom i wojnom domowym. Osierocony tron po Robercie objęła wnuczka jego Joanna i jej młody małżonek Andrzej węgierski. Na dworze królewskim wszczęła się zacięta walka dwóch stronnictw: węgierskiego i narodowego. Przewódczynią pierwszego była owdowiała królowa węgierska, Elżbieta, córka Władysława Łokietka, pragnąca jak najrychlejszej koronacji swego syna Andrzeja, podczas gdy przeciwnicy chcieli pozostawić mu tylko tytuł księcia Kalabrji. Na czele drugiego stronnictwa stała cesarzowa konstantynopolitańska i jej syn Ludwik, książę Tarentu, dla którego właśnie pragnęła uzyskać koronę królewską.

Ten epizod z dziejów Królestwa neapolitańskiego, kończący się zdradą, popełnioną przez Joannę w obec Andrzeja i śmiercią tegoż, zgotowaną mu w Awers przez jej kochanka, księcia Tarentu, Ludwika, dał pochop sędziwemu autorowi „Maleka" do napisania nowej 5-cio aktowej tragedji p. n.: „Zbrodnia w Awersie," którą wczoraj wobec zbyt nielicznie zebranej publiczności po raz pierwszy na naszej scenie przedstawiono.

Scena — to życie. Osoby na niej występujące nie mówić wiele, ale działać powinne, — charaktery ich poznawać winniśmy nie z opowiadań, ale z czynów — inaczej bowiem nikt nie jest w możności odpowiednio zainteresować się rzeczą, a tracąc szczegóły, całości nie pojmie należycie. Temu to, dziś koniecznemu w utworach scenicznych warunkowi, wielki talent Brzozowskiego, tym razem nie zupełnie odpowiedział. Jak pod względem literackim nazwaćby można „Zbrodnię w Awersie" poematem dramatycznym pełnym cennych pereł — tak ze stanowiska scenicznego nie sposób utworowi temu oddać takich pochwał, jakichbyśmy pragnęli.

Czytając to nowe dzieło sędziwego poety, musiałby każdy podziwiać niemal jeden ustęp za drugim, — słuchając, nie odczuwa całej tej barwności i piękności języka, jaką tu mistrzowskie pióro z całą hojnością nagromadziło.

To co powinnoby zachwycać niknie zaś tem więcej, gdy artyści w znacznej części wygłaszają swoją rzecz, jakby najzwyklejszą wierszowaną komedję. Zarzut w tym kierunku należy się przedewszystkiem pani Linkowskiej. Kto powierzył jej rolę królowej Elżbiety, niech odpowiada wobec publiczności i autora. Pani Linkowska jest pożyteczną i cenną siłą, ale w rolach właściwych jej talentowi. Dlaczego pani Nowakowska nie brała udziału we wczorajszem przedstawieniu, nam nie wiadomo. Tajemnica to zapewne dyrekcji. Pani Stachowicz, tak rzadko pojawiająca się obecnie na scenie, zadowoliła nas w zupełności. Zarówno sceny pełne ckliwości, jak i te, w których występuje cała uczuć potęga, były odegrane ze zrozumieniem. P. Zawadzki deklamował — a p. Wysocki, będąc w scenach lirycznych bardzo dobrym, w dramatycznych nie wywoływał pożądanego wrażenia. Panna Cichocka i pani Gostyńska z powodzeniem zwalczały trudności, jakie nastręczały ich role—a p. Laskowski, zasłużył sobie wczoraj deklamacją zupełne na uznanie.

Po ostatniej scenie, pełnej grozy tragicznej, wywołano autora, darząc go oklaskami za tę nową perłę poezji dramatycznej.

(*En.*) **Koncert.** Wybór to istotnie trudny, od czego rozpocząć sprawozdanie — od klawiatury czy od koncertantki?... Ma wprawdzie klawiatura za sobą pozornie tę rację, że podobnej dotychczas Lwów nie widział i że w ogóle jest ona nowością w świecie muzycznym; jednakże i panna Gizela Guljas po raz pierwszy ukazała się u nas na estradzie, a jakkolwiek Lwów już wiele koncertantek widział i słyszał, to jednak równie nadobnej z pewnością sobie nie przypomni. Czyż ta pierwsza racja nie jest sama już wystarczającą aby dać pierwszeństwo wykonawczyni przed instrumentem?...

P. Gizela Guljas ukazaniem się na estradzie robi niezwykle miłe wrażenie, a gdy zasiądzie do fortepianu opatrzonego tą bądź co bądź dziwaczną dla nieprzyzwyczajonego oka klawiaturą, nie traci nic ze swego wdzięku, nawet wtenczas, gdy piękne jej rączki, w skutek odmiennego niż zazwyczaj układu klawiszy przybierać muszą często ruchy przypominające raczej różne zajęcia gospadarskie, niż pracę artystyczną. Gra zaś p. Guljas jest bez zaprzeczenia pracą prawdziwie artystyczną i dlategoto ośmieliliśmy się podnieść zalety zewnętrzne koncertantki, iż obok nich kwitną w równym rzędzie rzadkie zalety artystyczne. Koncertantka jakkolwiek młodzintką jest osobą, przedstawiła się nam jako pianistka doskonała, obdarzona niezwykłym talentem, wydoskonalona w technice, wykształcona w smaku i wytrawna. Nie trzeba też sądzić, iż klawiatura Janka dokazała tu jakiego cudu — jest ona wobec zdolności p. Guljas drobnostką i absolutnie twierdzić możemy, iż nie ponosi większej zasługi w wywołaniu wrażenia. Obecnie, musi być p. Guljas prawdopodobnie przyzwyczajoną jedynie do nowego systemu, wyrobiwszy sobie odpowiedni układ ręki; mechanizm palcowy miała koncertantka przed kilku laty nader pięknie wyrobiony, gdy ją na konkursie w Wiedniu grającą na zwykłym fortepianie słyszeliśmy. Obok mechanizmu, widniał tam talent i przebijało głębsze wykształcenie. Otrzymała wówczas najpierwszą nagrodę — złoty medal. Trudno tedy przypuszczać, aby p. Janko mógł lepszą apostołkę dla swej klawiatury pozyskać!..

Oto drugi powód, dla którego w pierwszym rzędzie postawiliśmy wirtuozkę, a powód tem ważniejszy, iż czysto artystyczny.

Nie mamy intencji klawiaturze Janka odmówić pewnych znacznych nawet zalet. Składa się ona z pięciu szeregów klawiszów ułożonych interwałami całych tonów. Wskutek tego wszystkie skale otrzymują jedno palcowanie, przyczem układ palców jest o tyle naturalny, iż krótsze dotykają niższej klawiatury, a dłuższe wyższej. Ponieważ zyskano przytem wiele na miejscu przeto możliwe są akordy, które na zwykłej klawiaturze dadzą się brać tylko w sposób łamany. Legato w szerokich arpeżjach staje się o wiele łatwiejsze, harmonje pełne, szerokie dadzą się używać, czem gra zyskać może na sile. Również wyprowadzić się dają różne sztuczki, jak tryl zapomocą pociągnięcia palcem z góry na dół przez pięć klawiatur, lub glisando chromatyczne przez prześlizgiwanie klawiszów ukośnie. Nie są to szczegóły większej wagi, zwłaszcza, że np. glisando djatoniczne jest niemożliwe do wykonania. Zalety poprzód wymienione są o wiele ważniejsze zwłaszcza dla tych, ktorzy z natury posiadają rękę niewielką. W ogóle cała klawiatura ma większe znaczenie dla przyszłej literatury fortepianowej, jeżeli oczywiście kompozytorowie się nią zajmą, niż dla dotychczasowej. Z wykonanych bowiem utworów jedynie na Bachu zauważyć można było ułatwienie strony technicznej gdy znowu utwory Chopina tak jenjalnie obmyślane dla fortepianu zwykłego, wcale na klawiaturze Janka nie zyskują, jedynie gra doskonała p. Guljas przedstawia je we właściwem świetle. Jedną wybitnie złą stronę zdaje się posiadać klawiatura Janka, a tą jest układ ukośny młotków, w skutek czego prawdopodobnie, ton fortepianu jest nieco przytłumiony i nie posiada dostatecznego blasku ani siły, zwłaszcza w basie. Wynalazca usunie zapewne ten niedostatek.

Jaka przyszłość oczekuje nową klawiaturę trudno orzec, pewnem jest jedynie, iż skoro już przyzwyczaimy się kiedyś do tego, że nasze dziesięć palców będzie w stanie najszersze akordy chwytać, to wtenczas zaczniemy ubolewać nad tem, iż natura obdarza człowieka tylko dziesięcioma — na to zaś żaden Janko nie poradzi!...

Na zakończenie wracając raz jeszcze do gry p. Guljas, pozwolimy sobie zacytować słowa najpoważniejszego z artystów muzyków lwowskich, który wyrzekł, iż od lat dwudziestu nie słyszał gry tak pięknej. Wobec tego, iż w tym czasie grali we Lwowie Joseffi, Wieniawski, Bülow, Rubinstein, Ditlbert i Paderewski, pochwała ta nabiera istotnie olbrzymiej doniosłości. Nie ośmielając się wdawać w jej krytykę, sądzimy, że powinnaby ona publiczność naszą zachęcić do licznego udziału w drugim koncercie panny Guljas, który podobno w przyszłym tygodniu się odbędzie.

Wystawa obrazów Kossaka Wojciecha, „Zdobycie Olszynki", „Bitwa pod Grochowem", Malczewskiego Jacka: „Smierć wygnanki" i „Odpoczynek Sybiraków" otwartą została dnia 15. bm. w wielkiej sali radnej w gmachu magistratualnym w Tarnopolu. Oprócz wyż wymienionych prac zaszczytnie znanych artystów, znajduje się na wystawie wiele innych obrazów i szkiców mniejszych rozmiarów, również dobrze znanych i cenionych malarzy krakowskich i lwowskich.

Z izby sądowej.

Wadowice 13. grudnia.
(*Proces wadowicki*).

Długi, a niesłychanie nudny proceder przesłuchiwania świadków, z których po kilkudziesięciu powołanych jest na te same okoliczności, urozmaicają sobie i obrońcy i trybunał wzajemnemi wycieczkami przeciw sobie.

Proces niniejszy rzeczywiście pod każdym względem wyróżnia się od innych zarówno samą naturą sprawy, jej rozmiarami i jaskrawością, jak sposobem prowadzenia go ze strony przewodniczącego trybunału.

Trudno wskazać tu uzasadnioną przyczynę, niemniej jednak fakt pozostaje faktem, że obronie w procesie niniejszym bardzo podrzędną tylko wyznaczono rolę. Naturalnym jest więc w obec tego objawem, że z dniem każdym wzrasta rozdrażnienie pomiędzy obrońcami, którzy czują się ścieśnionymi w swych prawach i ograniczonymi na stanowisku, jakie im procedura karna gwarantuje.

Pomiędzy ławą obrońców częste dają się słyszeć głosy, że jeżeli obrona dalej w ten sposób jak dotąd traktowaną będzie, nie pozostanie jej nic innego, jak gremialnie i solidarnie obowiązki swe złożyć.

Swiadkowie: Jędrzej Zajas gospodarz gruntowy ze Starych Stawisk, Franciszek Zając, Wincenty Kamiński i Katarzyna Kosowska, przesłuchani na okoliczność dotyczącą zbrodni wymuszenia, popełnionej przez oskarżonego Emanuela Laufera, zeznają zgodnie, iż Laufer przechowywał u siebie wychodźców, groził aresztowaniem przez żandarmerję i oddaniem w ręce władz, jeśli się „nieopłacą". Zwyczajnie wymuszał od wychodźców po 1 zł. i 2 zł. od głowy, poczem prowadził ich do Herza.

Obw. Laufer zaprzecza prawdziwości zeznań tych świadków.

Świadkowie: Józef Krzemień, Jan Krzemień, Józef Kubisty i Marcin Harmata, funkcjonarjusze urzędu gminnego w Brzezince, zeznają, że żandarmerja często odstawiała wychodźców do aresztu gminnego. Areszt ten wszelako nie mógł być uważanym jako więzienie, gdyż była to izba niezamykana, z której aresztowany każdego czasu mógł uciec.

W sprawie urządzenia tego więzienia, wójt zapytywał starostę Födricha, ten jednak odrzekł, że to nie szkodzi, bo jak który ucieknie, to go nie będzie, a przez to będzie mniej kłopotu.

Swiadkowie ci zeznają dalej, że bywali na podwórzu hotelu u Herza i widzieli jak tam ludzie zupełnie swobodnie się przechadzali.

Sw. Katarzyna Krzemień, żona policjanta była przy tem jak przytrzymani w areszcie gminnym wychodźcy rozbili okno i oddali komuś co stał pod oknem swoje pieniądze i „Sifskarty."

Sw. Józef Witoszyński, asystent poczty, zeznaje, że był naocznym świadkiem jak wychodźcy wydrapywali się na parkan otaczający baraki Herza i zeskoczywszy na drogę biegli na oślep w pole. Widział także jak naganiacze hamburscy ścigali wychodźców po polach i formalne na nich obławy urządzali, widział także jak jeden żyd naganiacz uderzył chłopa w kark, tak silnie, że ten się przewrócił. Słyszał także świadek, że Barber przedstawiać się miał wychodźcom jako dyrektor okrętu i zapytywać na budziku, czy jest dla wychodźców miejsce na okręcie. Po aresztowaniach w lipcu 1888 słyszał świadek, że w ajencji hamb. za pomocą telefonu telegrafowano.

Potwierdza dalej świadek szczegół zeznany przez p. Koszykiewicza, dotyczący telegramu z Dworów. Zeznaje również, że kancelarja Herza nadawała telegramy do policji w Mysłowicach, aby wychodźców zatrzymywała.

Swiadek Herman Löwenstein, urzędnik kolei państwowej, zeznaje, że w jesieni 1887 i na wiosnę 1888 bardzo wielu wychodźców jechało — słyszał od urzędników cłowych pruskich, że wychodźcy płacili za karty okrętowe u Herza więcej niż się należało. Słyszał również od urzędników pruskich, że Iwanicki miał jakiegoś wychodźcę uderzyć za to, że tenże wzbraniał się kupić karty u Herza. Zresztą powszechnie mówiono, że Iwanicki jest na żołdzie ajencji. Swiadek jest zdania, że władze dźwigają winę, że te nadużycia tak długo były praktykowane, przyznaje również, że Herz i Lowenberg mieli bardzo wielkie wpływy i że ludzie ich się bali.

Löwenberg w odpowiedzi na te zeznania wyjaśnia, że w Oświęcimiu istniał tz. „Schabesklub," którzy wszelkie plotki o ajencji w kurs puszczał. Aby położyć koniec tej szkodliwej dla siebie agitacji wezwaliśmy raz urzędnika Cichowskiego członka tego klubu, aby wpłynął na towarzyszy, by podobnego postępowania na przyszłość zaniechano.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Bardzo ważne dla gospodarzy. Wiadomo wszystkim, że nowa klęska grozi rolnikom. Łokciowe śniegi zasypały ziemię, oziminy niezamarznięte przywalone grubym śniegiem, który nadto z wierzchu zaskorupiał, długo bez uszkodzenia wytrzymać nie mogą. Sposób zwykle praktykowany, a mało kiedy dobry skutek odnoszący, tratowania ozimin w tym roku wcale miejsca mieć nie może. Z powodu grubej wartwy śniegu i mokrej roli — ozimina stratowana z błotem i tak zginąćby musiała. By zapobiedz klęsce wypszania ozimin pod śniegiem, który nadto taje od spodu — udało mi się sporządzić przyrząd — który wypróbowany już w praktyce tego roku niezwykłe rezultaty przyniósł. Przyrząd ten nadzwyczaj prosty, który każden gospodarz sam sobie sporządzić może bez kosztów i nakładów: płużek do ogartywania kartofel, lub zwykły pług inny; urządza się w następujący sposób:

Żelazny lemiesz i police odrzucają się całkiem. Zamiast odjętych polic zastósowuję po obu stronach police drewniane z grubych desek tak zawartych, aby oba końce tylne 1½ łokcia od siebie odstawały, oraz, aby bie police do samej ziemi dochodziły. Dla wzmocnienia tych polic przed naciskiem śniegu, takowe wzmacniają się poprzeczkami silnemi. Pod spód pługa daje się podłużną deskę ku przodowi w szpic zaciosaną, po której się pług sankuje. Tak urządzony pług parą końmi robi lekko 7—8 morgów dziennie. Orze się wzdłuż zgonów — przy uprawach płaskich dowolny kierunek. Rozorując śnieg uważać należy, by robić to w takich odstępach, ażeby śnieg raz już wybrane bruzdy nie zasypywał. Przy mrozach zamarza ozimina do jednej doby.

Skoro czynność ta na jednym łanie ukończona — a zajdzie tego potrzeba, pozostałe grobelki śniegu znowu się rozorują, chociaż ta robota u mnie nie okazała się potrzebną. W ten sposób ozimina może być uratowaną.

O praktyczności tego przyrządu przekonałem się nietylko u siebie, ale odwołuję się na świadectwo zawołanego i praktycznego gospodarza i sąsiada mojego pana Kazimierza Wierzchleyskiego w Stawczanach, który ten przyrząd uznał za praktyczny i nietylko u siebie w Stawczanach, ale i w Kozłowie na Podolu takiemi pługami oziminy ratuje. Co dotychczas rozorano już ozimina na tych przestrzeniach zamarzła.

Mam nadzieję, że każdy gospodarz, któremu obecna klęska grozi — zechce korzystać z tego sposobu. Trudno się spodziewać i wiele liczyć na stajanie śniegów, teraz oziminy mokre długo nie wytrzymują. Niech się nikt nie łudzi odgarnąwszy śnieg i znalazłszy zielone piórka, zdrowym stanem ozimin, zieloność pod śniegiem długo się utrzyma, aż do wiosny, chociaż korzeń już żyć przestaje — dowodem czego w tym roku zginięcie ozimin na wiosnę choć z pod śniegu wyszły zielono.

Obroszyn w grudniu 1889.

Maksymiljan Morawski.

Przegląd polityczny.

* *N. W. Tagblatt* zamieszcza podziękowanie ławy przysięgłych w Wadowicach za poruszenie sprawy wynagrodzenia przysięgłych podczas trwania kadencji.

* *N. W. Tagblatt* komentuje artykuł klerykalnego *Czecha*, który skonstatował, iż Młodoczechom udało się przy sposobności święta Hussa, porwać za sobą Staroczechów, w ten sposób, że husytyzm doprowadzi Czechów do zupełnego zizolowania w gronie ludów monarchji austro-węgierskiej. Zwycięstwo Młodoczechów w tym względzie równa się pogromowi Staroczechów.

* W sprawie afery wyborczej Joffrin-Boulanger, zwyciężyła większość republikańska 293 głosów przeciwko 233 głosom. Większość składały wyłącznie głosy republikańskie, podczas gdy w mniejszości znalazło się 151 głosów prawicy, 38 bulanżystowskich i 44 radykalnych.

* Według *N. fr. Pr.* sir John Morley wygłosił w poniedziałek w Dundee znów świeżą mowę o konieczności socjalnej reformy. Między innemi wypowiedział zdanie, że od lat dwudziestu Irlandja żywi pragnienie, by ją uwolniono od „załogi posiadaczy".

* Wolnokonserwatywna *Post* nie jest zadowoloną z postępowania sprzymierzeńców narodowo-liberalnych w sprawie ustawy antisocjalistycznej. Radzi więc, że jeżeli nie chcą pracować na rzecz centrum, to powinni się porozumieć przed drugiem czytaniem. Przy tem nie godzi się *Post* na restytucję projektu rządowego, do czego zmierza dr. Windthorst, aby cały projekt obalić. Natomiast usiłuje *Post* odwieść swych zwolenników wolnokonserwatywnych od ich oporu przeciwko złagodzonemu w komisji projektowi rządowemu, a porozumienie ma być osiągniętem w ten sposób, że stronnictwo narodowo-liberalne ma przyjąć projekt z ograniczonem prawem wydalania. Ciekawa rzecz zatem, co uczyni to stronnictwo, o ile ono sprosta swemu nazwisku!

* Według pism konserwatywnych poseł Hammerstein, naczelny redaktor *Kreuz Ztg.* nie zupełnie chce się usunąć po doznanej porażce z widowni politycznej, ale tylko zrzekł się mandatu swego w Słupsku, gdy b. minister Puttkamer objawił chęć ubiegania się o krzesło w parlamencie, nie powiedzianem jest za tem, że nie myśli się ubiegać o mandat w innym ogręgu wyborczym. Jedno z pism konserwatywnych tak się o konieczności wybrania p. Hammersteina posłem wyraża: Wybór ponowny p. Hammersteina jest rzeczą honoru stronnictwa konserwatywnego, któremu mianowicie w ostatnim czasie wielkie oddał usługi, których nie dosyć można dzisiaj ocenić. Nadto jest wybór jego polityczną koniecznością. P. Hammerstein jest mężem żelaznej woli i nieposzlakowanego honoru, a właśnie takich mężów nam potrzeba w czasach dzisiejszych. Nadto jest on wiernym ewangelikiem, chrześcjaninem i od stóp do głów prawdziwym staropruskim rojalistą.

(Telegramy z innych pism).

Wiedeń 13. grudnia. Zapewniają, że opozycja zamierza przy danej sposobności opuścić izbę, aby, nie mogąc sprowadzić przesilenia ministerjalnego, sprowadzić przynajmniej przez abstynencję swą przesilenie parlamentarne. Wczoraj odbyła się po posiedzeniu rady państwa rada ministrów. Wyczekują tu z wielką ciekawością dzisiejszego dalszego ciągu rozpraw nad budżetem prowizorycznym. *Fremdenblatt* odpierając twierdzenia Plennera, oświadcza, że właśnie teraz jest Austrja powszechnie szanowaną i spotężniała przez to. (*Cz.*)

Wiedeń 13 grudnia. Według doniesienia *Grazer Volksblatt* pewną jest rzeczą, że większość znowu wzięła na siebie pewne zobowiązania w kwe-

stji szkolnej i zgodziła się na zasadę, że dzieci wychowywane być mają w szkole zgodnie z wyznaniem, do którego należą. Liberalno centralistyczny gabinet Taaffego — pisze *Grazer Volksblatt* — jest wrogiem wszelkich, zarówno katolickich, jak autonomicznych dążności. Jakiż może być skutek tego rażącego przeciwieństwa większości z jednej, a panów Taaffego i Gautscha z drugiej strony? Następstwa konstytucyjne aż nadto są jasne i pewne: ministerstwo albo musi poczynić ustępstwa, albo podać się do dymisji.' (*N. R.*)

Sewastopol 11. grudnia. Wiadomość o uwięzieniu pewnego Anglika, pochwyconego na uczynku szpiegowstwa, pozbawiona jest wszelkiej zasady. Ani Anglika, ani kogokolwiek innego nie uwięziono tutaj za zdejmowanie planów fortyfikacyj. (*G. W.*)

Londyn 14. grudnia. *Daily News* zamieszczają następujący telegram z Belgradu: Austrjacko-węgierski poseł Thommee odwiedził wczoraj prezydenta ministrów i protestował nader silnie przeciw zniesieniu monopolu soli i nagłemu rozwiązaniu kontraktu z anglobankiem. Poseł niemiecki poparł ten protest. (*Presse*).

Praga 14. grudnia. *Hlas Naroda* zaprzecza doniesieniu *Narodnich Listów*, jakoby posłowie ruscy mieli zamiar wystąpić ze związku prawicy. (*G. L.*)

Rzym 14. grudnia. Na publicznym konsystorzu 30. grudnia nada papież arcybiskupom Paryża, Lyonu i Pragi kardynalski kapelusz; następnie na tajnym konsystorzu zamianuje kilku arcybiskupów i biskupów. (*G. L.*)

Paryż 14. grudnia. Minister wojny wystosował do dzienników pismo z żądaniem, ażeby z powodów patrjotycznych zaniechały doniesień, odnoszących się do mobilizacji i uzbrojenia armji. (*G. L.*)

Rada państwa.

(Telegramy „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 13. grudnia.

Mowa Taaffego, szczególnie gdy z ironią, zapytywał Plenera, czy ma on na myśli jaki inny rząd niż cesarski, jak nie mniej gdy stwierdzał historyczną konieczność istnienia Austrji, wywołała żywe oklaski, które wzmogły się, gdy pod koniec mowy zapewnił hr. Taaffe, iż z drogi raz obranej nie zejdzie i atakami swych przeciwników odwieść się od swych celów nie da. Takim celem jest zgoda czesko-niemiecka, która może być do skutku doprowadzoną.

Zirytowany widocznie energją i pewnością siebie, z jaką Taaffe mówił, ubolewał przewódca opozycji, iż minister na jego „poważne" zarzuty odpowiedział ogólnikami, dwuznacznikami i podejrzewaniem jego patrjotycznego sposobu myślenia. Żaden z posłów zasiadających w tej izbie — woła z komiczną emfazą Plener — nie może podejrzywać mego austrjackiego patrjotyzmu. Ponieważ najboleśniej dotknęła Plenera uwaga Taaffego, iż mówił on nie tylko w swojem i przyjaciół imieniu, ale nawet „zagranicy" — przeto usiłował się on w sposób pełen sofisterji wykręcić z tego zarzutu. Poszło mu to nie sporo i z widoczną trudnością.

Wśród głośnego śmiechu na prawicy usiłuje dowodzić, iż państwo złożone z różnych narodowości, powinno być rządzone centralistycznie. Podrażniony tem Plener zwracając się do Taaffego mówi: „Minister twierdził, iż nie robi koncesji — podziwiam tę jego odwagę, jeżeli nie coś więcej jeszcze! A czemże 10 lat żyjecie, jak nie czynieniem ciągłych ustępstw? Każda sesja jest targiem stronnictw z rządem. I w obec tego śmie minister przeczyć, że rząd czyni ciągłe koncesje! Rieger powiedział nam wczoraj, że nawet co do odpowiedzi rządu na moją interpelację, gabinet porozumiewa się z posłami czeskimi." (Rieger woła: Nie prawda!) Plener usiłuje dowieść, że opóźnienie w odpowiedzi na interpelację nastąpiło „zapewne" z tego powodu, iż rząd układa się z większością. Ponieważ Taaffe w swej mowie z nielitościwą ironią smagał opozycję Plenera, dyktowaną egoizmem, chęcią zajęcia ministerjalnego fotelu — przeto bronił on się rozpaczliwie przeciw tym zarzutom. Zakończył wreszcie, iż partja jego poweźmie postanowienie co do dalszego zachowania się dopiero po wysłuchaniu odpowiedzi ministra na interpelację. Następnie 131 głosami przeciw 126 uchwalono zamknięcie debaty.

Jeneralny mowca Zacek (Staro-czech) scharakteryzował egoistyczne dążenia opozycji; dowodzi on, że nie dziś sypią się koncesje: sypały się one obficie ale przed Taaffem, dla dzisiejszej mniejszości. Owczesny rząd był w całem tego słowa znaczeniu stronniczym. Zręcznie i dosadnie broni mowca prawnopaństwowego stanowiska Czech. Większość pragnie jedynie przeprowadzenia równouprawnienia, gdy lewica dąży do hegemonji Niemców. Mowca kończy życzeniem: oby Bóg raczył ochronić cesarza i państwo od rządów liberałów niemieckich.

Jeneralny mowca przeciw budżetowi Russ usiłuje dowodzić, iż Czesi nie mają żadnych prawno-państwowych praw „Niemiecki naród — woła Russ — składa hołd cesarzowi Austrji, ale nie królowi czeskiemu..."

Kaiser zażądał imiennego głosowania, jednakże większość żądanie to odrzuciła. Większością 50 głosów uchwalono przystąpić do specjalnej debaty.

Przy §. 2. podniósł Kronawetter, że wydatki robią się nim zostanie zawotowany kredyt, co jest negacją parlamentaryzmu! Następnie dowodził, iż lud nie troszczy się o czeskie prawo państwowe, nad którem się tu debatuje, ale o zarobek i sposób życia. (Oklaski na galerji.) Koronacja króla jest średniowieczną kemedją (oklaski z galerji), o której mówić nie warto. Ileż to moglibyśmy zrobić, gdybyśmy narodowościowemi i językowemi debatami nie bawili się. Lud jest uciśniony i czeka pomocy. Dajcie prawdziwą konstytucję, a ustaną wszelkie spory narodowościowe.

Dalsza część przedłożenia, jak niemniej tytuł „Utrzymanie dworu" przyjęto bez debaty.

Następnie minister finansów przedłożył projekt ustawy o uwolnieniu 300.000 gal. pożyczki krajowej od należytości.

Pod koniec posiedzenia interpelował Russ ministra oświaty w sprawie reformy studjów farmaceutycznych.

Następne posiedzenie w poniedziałek.

Telegramy „Dziennika Polskiego".

Wiedeń 14. grudnia. Influenza szerzy się w Londynie nietylko pomiędzy ludźmi, ale pomiędzy zwierzętami. Szczególnie konie cierpią skutkiem tej choroby. Z Monachjum donoszą, iż zachorowali tam na influenzę obaj prezesi izby i wielu posłów. Z wielu belgijskich miast donoszą również o wzroście choroby.

Wiedeń 14. grudnia. Utworzył się tu związek, mający na celu urządzanie demonstracyj przeciw czeskiemu prawu państwowemu i przeciw koronacji.

Wiedeń 14. grudnia. W szpitalu powszechnym zachorowało 80 lekarzy na influenzę, wiele dozorczyń i masa studentów.

Strejk robotników zatrudnionych przy tokarniach perłowej macicy, jest na ukończenin.

Rzym 14. grudnia. W czasie posiedzenia rzucił jakiś demisjonowany urzędnik list na stół Crispiego, z zażaleniem na doznaną krzywdę.

Linc 14. grudnia. Jedno z pism donosi, iż br Pino, który zapadł silnie na oczy, nie powróci na swój posterunek w Czerniowcach.

Berlin 14. grudnia. Parlament został odroczony do 8. stycznia. Z Hanoweru donoszą, iż cesarz Wilhelm z arcyksięciem Ferdynandem udał się na polowanie.

Wiedeń 14 grudnia. Franciszek Briel, który przed kilku miesiącami zastrzelił swego ojca, bogatego fabrykanta, został skazany na 12 lat więzienia.

Wiedeń 14. grudnia. Giełda wiedeńska była zdekoncertowaną artykułem „Petersb· Ztg." o pożyczce bułgarskiej. Wieczorem notowano kredyty 317·12, länderbanki 219·25. węg. złota renta 101·95.

Wiedeń 14. grudnia. Na wczorajszem zgromadzeniu antysemitów na Marjahilf przyszło do skandalicznych zajść i bijatyki między t. zw. austrjackimi antisemitami, należącymi do partji Pattaia, a niemieckiemi narodowcami. Po ukończeniu zgromadzenia, walka przeniesioną została na ulicę, przyczem jeden z inspektorów policyjnych i i strażnik policyjny, którzy chcieli interwenjować, zostali nożem ranieni. Nastąpiły wskutek tego liczne aresztowania.

Wiedeń 14. grudnia. Czterystu słuchaczów uniwersytetu zachorowało na influenzę.

Buda-Peszt 14. grudnia. Na posiedzeniu izby panów przyjęto do wiadomości pismo prezydenta donoszące, że cesarz zatwierdził zrzeczenie się przez arcyksięcia Jana stopnia i tytułu.

Wiedeń 14. grudnia. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9, owies na wiosnę 8·12, kukurudza na maj i czerwiec 5·72.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. grudnia 1889 r.

HOTEL FRANCUSKI. Br. Rozwadowski, z Kurowiec. R. hr. Czosnowski, z Wołynia. H. Kieszkowski, z Krakowa. A. Breisky, z Brzeżan. S· Mars, z Limanowa. I. Szubisławski, z Jarosławia. J. Feigl, I. Köstier, z Wiednia.

HOTEL LANGA. M. hr. Iżycki, z Podola. J. hr. Potocki, z Dublan. J. br. Glotzow, z Paryża. A. Bogdański, z Królestwa pol. J. Pawłowski, z Brzeska. Dr. L. Heyne, z Złoczowa. I. Krzibek, z Berna. H. Grenzer, z Czerniowiec. E. Bandi, T. Burgmann, F. W. Lederer, S. Bodenstein, I. Jerusalen., z Wiednia.

NADESŁANE.

Lwów, z Izby handlowej

dnia 14. grudnia 1889 r.

	płacą	żądają
Akcje za sztukę bez kupona bieżącego.		
Kolej galic. Karola Ludwika po 200 zł. m. k.	183 —	185 —
„ lwowsko-czerniowiecka-jaska po 200 zł. wa.	230 —	233 —
Banku hipotecznego galicyjskiego po 200 zł. wa.	286 —	291 —
„ kredytowego galicyjskiego po 200 zł. wa.	— —	216 —
Listy zastawne za 100 zł.		
Banku hipotecznego galic. 5-proc. w. a.	100 50	101 50
„ hip. galic. 5-pr. wa. wylos. z 10-pr. prem.	103 75	104 75
„ krajowego 4 i pół proc. w. a. los. 51 l.	97 75	98 75
Towarz. kredyt. galic. 5-proc. w. a.	100 40	101 40
„ „ „ 4-proc. w. a.	96 —	97 —
„ „ „ 5-proc. w. a. okres. 37 l.	100 40	101 40
„ „ „ 4-proc. w. a. los 41 i pół	93 75	94 75
„ „ „ 4 i pół pr. w. a. okr. 52 l.	98 81	99 85
„ „ „ 4-proc. w. a. 56 l.	92 75	93 75
Listy dłużne za 100 zł.		
Galic. Zakład kred. włośc. 3% w. a. w likwid.	55 —	58 —
„ „ „ „ 2½% „ „ „	49 —	49 —
Obligi za 100 zł.		
Indemnizacyjne galic. 5% m. k.	103 75	104 75
Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a.	91 25	92 25
Komunalne Banku kraj. 5% w. a. I. em.	100 50	101 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 6% w. a.	104 —	106 —
„ „ „ 1883 4½% w. a.	96 50	97 50
Losy.		
Miasta Krakowa	24 75	26 75
„ Stanisławowa	— —	88 —
Monety.		
Dukat holenderski	5 51	5 61
Dukat cesarski	5 57	5 67
Napoleondor	9 38	9 40
Półimperjał	9 66	9 76
Rubel rosyjski srebrny	1 39	1 49
„ „ papierowy	1 26½	1 26½
100 marek niemieckich	57 50	58 50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

Wiedeń, dnia 14 grudnia 1889 r. (godz. 2 min. — po południu).	dzisiejsze	z dnia poprzed.
Akcje alpejskie Towarzystwa górniczego	98 30	99 —
„ węgierskie banku kredytowego	336 25	335 75
„ Banku anglo-austrjackiego	148 50	148 30
„ Unionbanku	242 25	241 —
„ kolei Karola Ludwika	184 —	184 —
„ kolei północnej	258 50	256 50
„ kolei południowej (Lombardy)	128 —	128 —
„ kolei Alfödzkiej	— —	— —
„ kolei państwowej	231 50	231 50
„ kolei lwowsko-czerniowieckiej	230 50	231 50
„ kolei węgiersko-północno-wschodniej	187 —	187 —
Losy komunalne wiedeńskie	144 50	144 50
Akcje Towarzystwa tureckiego zarządu tytoniu	15 75	116 —
Galicyjskie obligacje indemnizacyjne	104 50	104 25
Akcje kolei północno-zachodn. (lit. B. Elbethal)	215 —	214 —
Losy regulacji Cisy	— —	— —
Akcje Banku dla krajów koronnych	219 10	218 60
Renta węgierska złota 4-proc.	100 95	100 60
„ „ papierowa 5-proc.	— —	— —
Akcje Bankvereinu	117 80	117 80
Rosyjski rubel papierowy	1 26 75	1 26 —
Losy premiowane węgierskie	— —	— —
Akcje kredytowe	317 62	317 62
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Akcje kolei południowej	— —	— —
Napoleondory	9 32½	9 34
Berlin, dnia —. listopada 1889 r. (godz. — min. — po południu)		
Rosyjski rubel papierowy	— —	— —
Akcje austrjackie kredytowe	— —	— —
Akcje kolei Karola Ludwika	— —	— —
Austrjackie banknoty	— —	— —
Akcje kolei południowej (Lombardy)	— —	— —
Rosyjska pożyczka wschodnia	— —	— —

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH

ważny od dnia 1. Października 1889 r. podług zegaru lwowskiego.

Do Lwowa przychodzą:	P. posp. wągl. kurjer.	Pociąg osobowy	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany
z Krakowa	4·03	8·50	9·28	7·15
z Podwołoczysk	2·20		3·15)	7·00
„ „ na Podzamcze	2·08		2·38)	6·22
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Suchy, Chyrowa i Stryja		2·26		
z Suchy, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		3·36		
z Budapesztu, Munkacza, Ławocznego, Stróże, Chyrowa, Stryja, Husiatyna i Stanisławowa		12·08		
z Suczawy, Czerniowiec i Stanisławowa		6·55		
z Bukaresztu, Jass, Czerniowiec, Husiatyna i Stanisławowa	8·05	2·00		
z Bełzca, zaś z Rawy ruskiej (wtorek i piątek)				10·10
z Bełzca i Sokala				5·53
Ze Lwowa odchodzą:				
do Krakowa	2·28	4·20	7·20	8·30
do Podwołoczysk	4·11		9·52)	10·35
„ „ z Podzamcza	4·22		10·23)	11·05
do Stryja, Chyrowa, Stróże Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisł. i Husiatyna		5·50		
do Stryja. Chyrowa, Suchy		10·20		
do Stryja, Chyrowa, Suchy, Ławocznego, Munkacza, Budapesztu, Stanisławowa i Husiatyna		8·45		
do Stanisławowa Czerniowiec, Jass, Bukaresztu i Husiatyna	9·16	10·13		
do Stanisławowa, Czerniowiec, Jass i Bukaresztu		4·25		
do Bełzca i Sokala				7·49
do Rawy ruskiej (co piątku)				2·44
„ „ „ (co wtorku)				5·01

Uwaga: Godziny oznaczone grubemi liczbami, oznaczają porę nocną od godziny 6. wieczór do 5. minut 59 rano.

Ogłoszeń rozkładu jazdy na szlakach kolei państwowych w Galicji, nabyć można w każdej stacji po cenie 5 ct. za sztukę.

Ceny zboża

z dnia 14. grudnia 1889 r.

	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7·25—8·50	7·10—8·25	7·15—8·10	7·40—8·75
Żyto	7·20—7·55	6·70—7·—	6·——6·10	6·85—7·50
Jęczmień	6·60—8·—	6·——8·—	6·50—7·75	6·35—8·50
Owies	7·50—8·—	7·——7·50	6·70—6·90	7·60—8·20
Groch	6·—11·50	6·00—10·—	6·—11·—	6·—12·—
Wyka	5·50—6·—	4·80—5·25	—·——·—	—·——·—
Rzepak	15·50—17·—	15·—16·—	15·—16·—	15·50—17·—
Lnianka	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz czer.	45·—58·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz biała	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—
Konicz. szw.	—·——·—	—·——·—	—·——·—	—·——·—

Wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów złr. 20·— do 40·—.

Okowita za 10.000 litrów pro loco Lwów złr. 11·— do 11·70

Tendencja zwyżkowa. Owies, pszenica i żyto poszukiwane.

TEATR HR. SKARBKA.

Dziś:

O godzinie 7-mej wieczór:

Kapitan Fracassa

operetka w 3 aktach Geneé'go i Zella. — Muzyka R. Dellingera. — Tłumaczenie A. Kitschmanna.

OSOBY:

Księżniczka Blanka de Coligny	Skalska
Abigail, jej ciotka	Weigel
Lord Littlepol, kontradmirał ang.	Gasiński
Lady Ester-Chester, jego narzecz.	J. Wilkns
Kapitan Modesto Fracassa	Myszkowski
Oberto, złotnik	Laskowski
Momo, jego pomocnik	Kiczman
Andrea, przełożony robotników	Łomiński
Scrollina, jego córka	Radwan
Ali, służący Fracassy	Skalski
Nina, pokojówka Blanki	Michlewiczowa
Porucznik zbirów	Sośnicki
Herold rady dziesięciu	Święcki
Giovanina, robotnica	Hendrich
Sekretarz lorda	Müller
Senator	Koucewicz
Notarjusz	Pietraszewski

Goście, maski, domina, trębacze, mieszczanie, robotnicy, rybacy, gondolierzy, majtkowie angielscy.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Józef Laskownicki. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni „Dziennika Polskiego“, pod zarządem Zygmunta Hałacińskiego.